Nr. 165. Lwów — Czwartek dnia 21 Lipca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem na każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Praksedy P. Prokopiusza | Jutro: św. Maryi Magd. Pankracego

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 4 m. 27 Zachód „ „ 7 m. 41

Długość dnia godzin 15 minut 14 Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Handel ziemią w Poznańskiem.

Nic dziwnego, że tam, gdzie przykład z góry jest niemoralny, powstaje dużo opryszków, którzy wyzyskują niezdrowe stosunki. Można pragnąć, aby społeczeństwo składało się wyłącznie z ludzi zacnych, ale żądać tego niepodobna. Ustawodawstwo albo się przyczynia do umoralnienia obywateli, albo ich upadla. Pruskie ustawodawstwo wyjątkowe, zastosowane do naszej ludności, jest całe obliczone na to, aby ją zdeprawować, musi więc wytwarzać jednostki nikczemne, pragnące ciągnąć zyski z upadlających ustaw. Sporo więc powstało w Poznańskiem przekupniów, tajnych agentów hakaty, którzy nabywają polską ziemię niby dla siebie, aby ją natychmiast odsprzedać komisyi kolonizacyjnej. Niektórzy z nich już znani są ogółowi i ci nie są niebezpieczni, bo wszyscy od nich stronią, ale co chwila pojawiają się nowi, tak bezczelni, że grożą procesami za potępianie ich frymarki. Są tacy sprzedawczykowie między chłopami, ci może gorsi od innych, bo jak nikt z inteligencyi umieją namawiać chłopów do sprzedawania ziemi. Jeden z nich, potępiony za to publicznie, wystosował do *Dziennika Poznańskiego* list, w którym powiada, że „żaden rozsądny człowiek nie powie, iż złym jest handel, na którym się zarobiło parę tysięcy“. Widocznie ten człowiek nie rozumie, że są zarobki hańbiące. To nie cynizm, ale po prostu brak etycznego wyrobienia, — zjawisko niestety tak pospolite, że liczyć się z niem trzeba.

Jeżeli obliczyć, ile w Poznańskiem zostanie ziemi w rękach polskich za lat kilkadziesiąt, jeśli rzeczy pójdą teraźniejszym trybem, — trwoga przejmuje. Powiadają niektórzy, że posiadanie ziemi nie jest bezwzględnie potrzebne do utrzymania narodowości i za przykład stawiają Szląsk, gdzie wielka własność ziemska już przed wiekami stała się nawskróś niemiecką, a jednak właśnie tam odbywa się coś trudniejszego, coś nawet cudowniejszego, niż utrzymanie narodowości, bo wskrzeszenie jej, zniemczonej od bardzo dawna. Nie wiadomo jednak, czy lud szląski byłby się zniemczył, gdyby miał punkt oparcia w tych twierdzach polskości, jakimi niewątpliwie są nasze dwory; nie wiadomo, czy byłby się znowu poczuł polskim, gdyby tuż w sąsiedztwie nie miał polskiego ludu; nie wiadomo wreszcie, czy przyszły rząd pruski kiedyś w zniemczonem Poznańskiem powtórzy te same błędy, któremi przed trzydziestu laty, walką z Kościołem, mimowoli się przyczynił do wskrzeszenia polskości na Szląsku. Jesteśmy w stałej wojnie z pruskiem państwem, więc powinniśmy zawsze się kierować tą wojenną regułą, że chcąc skutecznie walczyć z nieprzyjacielem, trzeba liczyć nie na błędy jego, ale obmyślać środki obronne przeciw możliwie najrozumniejszym jego pomysłom.

Dużo teraz mówi się w Wielkopolsce o tem, że tamtejsi ziemianie są obowiązani do ogromnej ofiarności na rzecz narodowości; że powinni wszystkiego się wyrzekać, a trwać przy ziemi; żołnierzami być muszą na czatach i raczej życie oddać, niż ustąpić; a jeżeli nieunikniona konieczność nakaże komuś zejść z posterunku, to choć z materyalną stratą, ale bezwarunkowo oddać go rodakowi. Naturalnie, tak być powinno; to być musi katechizmem społecznym; w takich przekonaniach trzeba wychowywać wszystkie z kolei pokolenia. Ale tem się zadowolić nie można, jeżeli się chce niewątpliwego powodzenia. Bo są wypadki — a będą one coraz częstsze z powodu rządowego nacisku — gdy pomimo najlepszych chęci niepodobna dopełnić obowiązku ofiarności.

Jakież więc jest trzeźwe, realne wyjście? Dotąd było ono w parcelacyi, która teraz, po ostatniej ustawie o osadnictwie, stała się dla nas niemożliwą. Wprawdzie Polak może sprzedać ziemię Polakowi, albo polskiej spółce, a spółka może ją podzielić na części i rozdać swym członkom, lecz ci nowi ziemianie nie mają prawa stawiać budynków na nabytych działkach. A jakże bez budynków gospodarować? Na razie jest jeszcze małe wyjście. Oto, trzeba parcelowane folwarki sprzedawać sąsiednim chłopom, którzy w pobliżu mają już zabudowania. Lecz to na długo nie wystarczy, trzeba więc obmyśleć jeszcze inny sposób. Skoro — jak się wyżej rzekło — ofiarność dla utrzymania ziemi jest niezbędna, toć łatwiej powołać do tej ofiarności cały ogół, niż żądać jej od jednostek. Oto więc rzucono myśl, aby się tworzyły spółki, złożone z ludzi wszelkich zgoła zawodów, do nabywania folwarków wystawianych na sprzedaż, i do gospodarowania na nich za pomocą wybranego zarządu, albo też do wydzierżawiania ich. Jeżeli mały będzie dochód, to pogodzenie się z tem będzie właśnie ofiarnością na rzecz sprawy narodowej; a ta ofiarność niekoniecznie musi być uciążliwą, bo kto do spółki włoży przypuśćmy tysiąc marek, ten ostatecznie nie ucierpi na tem, jeżeli tytułem procentu otrzyma nie 40, ale 20 lub 15 marek. Takie transakcye bardzo łatwo robić przy pomocy licznych polskich banków: skoro spółka się utworzy, choćby z ludzi nieposiadających gotówki, bank dla niej kupi folwark, a sam będzie ratami otrzymywał od wspólników spłaty. W ten sposób z konieczności może się wytworzyć akcyjna forma posiadania ziemi, t. j. właśnie to, co zalecają niektórzy ekonomiści, dowodząc, że tylko takie spółki mogą prowadzić bardzo postępowe gospodarstwo.

Gospodarowanie na ziemi nie jest tylko interesem finansowym; to zarazem ważna służba społeczna; szkoda, że niezawsze spełniana, niezawsze dobrze pojmowana. Akcyjna forma posiadania ziemi już nie pozwala spełniać tej służby społecznej, a przynajmniej, nie ma pewności, że na nią pozwoli. Więc też lepiej, aby zamiast bezimiennej spółki stał na ziemiańskim posterunku światły i prawy obywatel. Ale jeżeli w Wielkopolsce chodzi już o to, że może być albo pruska komisya kolonizacyjna, albo polska spółka, to każdy z nas przyzna, że wyboru nie ma: powinna być spółka.

Jeżeli się urzeczywistni ten projekt i szeroko rozwinie, wówczas ustanie zdrożne zjawisko, jakiem jest judaszowe kupczenie ziemią.

Na scenie i za kulisami.

W londyńskiej izbie gmin odbyła się przykra rozprawa: członkowie opozycyi ostro natarli na rząd za to, że parę dni temu, przyjmując gościnnie niemiecką eskadrę w Plymouthie, pozwolił niemieckim oficerom obejrzeć wewnętrzne urządzenia w fortyfikacyach Devenportu, przyczem ci oficerowie byli tak niegrzeczni, że za pomocą kieszonkowych aparacików fotograficznych, zwanych „Kodak“, potajemnie odfotografowali wszystkie szczegóły twierdzy. Przypomniano przy tej sposobności, że równie nieostrożnie postąpił niedawno gubernator Gibraltaru, bo oprowadzał cesarza Wilhelma II po wewnętrznych galeryach twierdzy. Rząd był w niemałym kłopocie, bo ani zaprzeczyć nie mógł, że oficerowie niemieccy fotografowali Devenport, ani też potwierdzić tego faktu. Prosili tedy, aby nie poruszano tej drażliwej kwestyi, lecz zostawiono ją władzy portowej, która zbada rzecz gruntownie i zarządzi, co uzna za potrzebne.

A więc na scenie — miodowe słówka przyjaźni; za sceną — z jednej strony szpiegostwo, z drugiej usprawiedliwiona nieufność.

To samo się powtórzyło we Włoszech. Niedawno odwiedzili to państwo: cesarz Wilhelm, król Edward angielski i prezydent republiki francuskiej p. Loubet. Jak serdecznie ich przyjmowano i o jak ciepłych uczuciach dla Włoch oni mówili, to wszyscy pamiętają. Zaraz potem zawarto układy, uchylające możliwość orężnych zatargów. A oto teraz wykryto, że włoski oficer Ercolesi, zatrudniony przy twierdzach sycylijskich, sprzedawał ich plany jakiemuś zaprzyjaźnionemu mocarstwu. Włoskie dzienniki natychmiast posądziły Austryę o nabywanie tych planów, lecz rząd rzymski sam ogłosił, że to posądzenie jest niesłuszne. Wymieniły tedy dzienniki włoskie Francyę, jako wspólniczkę Ercolesiego, lecz i temu podejrzeniu zaprzeczył rząd rzymski. Któż więc kupował owe plany? Oczywiście nie Rosya, bo co ją obchodzą sycylijskie twierdze! Nie Hiszpania, nie Grecya i nie Czarnogóra, c ocby dlatego, że Ercolesi był w zbrodniczym stosunku z „mocarstwem“, a nie z żadnem państewkiem. Zatem pozostają Niemcy, lub Anglia, oba takie mocarstwa, którym tajemnice twierdz sycylijskich mogą być potrzebne.

Nie dowiemy się dla kogo Ercolesi szpiegował. Takich sekretów żaden rząd nie wydaje, jeżeli tylko może utrzymać śledztwo w tajemnicy. Publiczność musi się zadowolić satyrą, która teraz obiega zachodnio-europejskie dzienniki. Oto ona:

Scena pierwsza. Ulica napełniona wystrojonym tłumem. Wszędzie chorągwie, girlandy z dębowych liści, makaty, popiersia dwóch monarchów, którzy mają się spotkać, bramy tryumfalne i tym podobne dekoracye. Na dworzec kolejowy zajeżdża pociąg. Orkiestra gra hymn narodowy, tłumy z zapałem wołają „Evviva!“. Monarchowie się obejmują i całują trzy razy. Potem uroczysty wjazd do miasta, znowu okrzyki, rzucanie kwiatów pod koła monarszego powozu. Wieczorem wspaniała illuminacya, a na zamku uczta i podczas niej toasty. Gość mówi: „Nie podobna mi wyrazić uczuć wdzięczności za wspaniałe przyjęcie, które mi zgotowano. Jestem głęboko niem wzruszony, ale biorę je nie do siebie, lecz do narodu, który tu przedstawiam, na tem święcie miłości i pojednania. Jestem szczęśliwy, że mogę zapewnić ten piękny kraj, iż naród, którego jestem przedstawicielem, żywi szczere, serdeczne życzenia dla tutejszego narodu, a pragnie żyć z nim w niczem niezamąconej przyjaźni, dla dobra cywilizacyi, dla korzystania z błogosławionych dobrodziejstw pokoju. Evviva!“.

Na drugi dzień gazety piszą: „To największy dzień w dziejach naszego kraju...“. „Jesteśmy świadkami epokowego wypadku...“ „Świta zorza nowych między narodami stosunków. Precz wojny! Oręże przekujemy na pługi i t. d.“.

Scena druga w stolicy państwa, z którego ów gość przyjechał. Biuro wywiadowcze w sztabie głównym. Jenerał i kapitan.

— Ależ z zapałem witają tam naszego przedstawiciela! — mówi jenerał. — Ktoby się tego spodziewał? Ale to szablon. Czy nie ma stamtąd jakiej nowiny?

— I owszem, Excellencyo! Kapitan tamtejszy, zapisany w naszych księgach pod pseudonimem Espérance chce nam sprzedać plany mobilizacyi i twierdz nadgranicznych.

— Co go do tego skłania?

— W karty się zgrał. Ma dług honorowy.

— Możnaż mu zaufać?

— O, z pewnością! On podrobił klucz do żelaznej szafy i wyjął z niej najważniejsze dokumenty, które skopiował...

— Ile żąda?

— 200 tysięcy franków.

— Dość z niego będzie stu tysięcy. Może mu pan zresztą powiedzieć, że później jeszcze skorzystamy z jego usług. Do widzenia!

Jenerał sam, — zaciera ręce i mówi do siebie: „Oni się tam ściskają... i owszem!... Nasz system szpiegowski jest wcale nie zły, nawet wyborny... Tylko, może byłoby dobrze, gdybym zmienił klucze do mojej szafy żelaznej?

Scena trzecia. Parlament. Jenerał przedstawia projekt ustawy o wyasygnowaniu dwiestu milionów franków na środki, które posłużą do wzmocnienia pokoju.

Korespondencye.

Wiedeń, 18 lipca.

(Polemika urzędnika z rządem).

(y). W biurokracyi wiedeńskiej zdarzył się ostatnimi czasy swego rodzaju skandal. Oto wyższy urzędnik ministeryalny wydał obszerną publikacyę statystyczną, wprawdzie nie pod własną firmą tylko pod firmą biura Rady przemysłowej, której jednak on jest kierownikiem, i w tej broszurze niesłychanie zaatakował rząd, a zwłaszcza ministerstwo finansów. Gdy zaś skutkiem tego pojawiła się w urzędowej *Wiener Abendpost* odprawa i w niej podniesiono, że owa publikacya statystyczna zawiera przeważnie fałszywe daty i że przeto fałszywemi są konkluzye z niej wysnute, urzędnik ów ogłosił w dziennikach wiedeńskich replikę, w której oświadcza, że on jest autorem owej pracy i przyjmuje odpowiedzialność za wszystko, co w niej zawarte, a w końcu zarzuca ministerstwu finansów, od którego wyszedł ów komunikat, zamieszczony w *Wiener Abendpost*, że to ono przekręca fakta i walczy insynuacyami. Owóż ze względu na stanowisko służbowe autora owej pracy statystycznej, jest ta ostra polemika jego z rządem, a więc z jego władzą przełożoną, czemś niebywałem i dlatego cała ta sprawa wywołała tu ogromną, a łatwo zrozumiałą sensacyę. Bohaterem tej sprawy, tj. owym urzędnikiem, który wydał ową wspomnianą na wstępie pracę, a następnie wdał się w ostrą polemikę z rządem, jest radzca sekcyjny w ministerstwie handlu dr. Fryderyk Karmiński.

Zaznaczyć należy, że p. Karmiński nie jest Polakiem, chociaż nazwisko jego kończy się na „ski“, i chociaż urodził się w Galicyi. Jest on synem głośnego swego czasu izraelity stanisławowskiego Nuchima Karmelina, który przed laty mniej więcej trzydziestu przeniósł się z Galicyi do Wiednia i zmienił nazwisko Karmelin na Karmiński.

Na stanowisko dzisiejsze wybił się dr. Karmiński dzięki protekcyi hr. Clary'ego, który nawet za czasu krótkich swych rządów zrobił go kierownikiem biura prawnego; wszelako dr. Koerber, stanąwszy na czele gabinetu, usunął go z tego stanowiska, a przydzielił go do ministerstwa handlu.

Jako radzca sekcyjny w ministerstwie handlu, przydzielony został Karmiński do biura rady przemysłowej w charakterze jej kierownika. Nawiasem dodać należy, że rada ta nie jest żadną władzą, tylko organem doradczym rządu. Jako kierownik biura rady przemysłowej „wszedł p. Karmiński w najściślejszy kontakt z wielkimi fabrykantami i przełożeni zarzucają mu, że uważał się właściwie za męża zaufania fabrykantów, a nie za przedstawiciela rządu wobec nich. Mówią, że miał on w tem swoje ukryte plany, a mianowicie, że chciał, dzięki poparciu świata przemysłowego i finansowego, tudzież prasy wiedeńskiej, zająć w Austryi takie stanowisko, jakie na Węgrzech zajmuje radzca ministeryalny Szterenyi, który jest poniekąd szafarzem wszystkich ulg, przywilejów i dobrodziejstw, jakie rząd przyznaje przemysłowcom. Kto potrzebuje założyć jakąś fabrykę na Węgrzech, uzyskać dla niej uwolnienia lub ulgi podatkowe, opusty taryfowe itp. — ten może to osiągnąć tylko za pośrednictwem radzcy Szterenyi'ego, którego nominalnym zakresem działania jest czuwać nad rozwojem przemysłu węgierskiego. Jest on na Węgrzech jedną z najbardziej wpływowych osobistości i ma może większą swobodę działania, niż którykolwiek z ministrów.

Owóż wracając, do rzeczy, p. Karmiński wydał wspomnianą na wstępie pracę statystyczną, traktującą o opodatkowaniu i rozwoju towarzystw akcyjnych w Austryi. Że towarzystwa te są u nas bardzo wysoko opodatkowane, to wszystkim wiadomo, zarówno jak i to, że ten niesłychany ucisk podatkowy jest główną i niemal wyłączną przeszkodą rozwoju przemysłu. Otóż ten znany i powszechnie uznany fakt stanowi temat wspomnianej publikacyi biura rady przemysłowej, a illustrowany jest wieloma drastycznemi przykładami. I gdyby praca ta pozostała bezimienną, jaką pozostać powinna była, t. j. jako wyraz poglądu rady przemysłowej, byłaby oddała wielkie usługi, a rząd nie byłby mógł nic jej zarzucić. Wszelako niektóre pisma wiedeńskie popełniły niedyskrecyę, niewiadowo czy mimowolnie, czy też przez chęć robienia p. Karmińskiemu reklamy, i doniosły, że to on jest autorem owego dzieła, które sprawiło takie wrażenie i powszechnie się podobało. Gdy zaś następnie p. Karmiński przyznał się do autorstwa i wszczął osobistą polemikę z ministerstwem finansów, wtedy dopiero sprawa nabrała cech skandalu biurokratycznego, bo bądź co bądź nie było jeszcze w Austryi wypadku, aby rząd i podległy mu urzędnik polemizowali ze sobą publicznie w dziennikach i zarzucali sobie fałsze, wojowanie insynuacyami itp.

Na razie ukarano p. Karmińskiego w ten sposób, że odebrano mu agendy kierownika biura rady przemysłowej, podobno jednak wytoczone mu ma być także śledztwo dyscyplinarne.

Z Warszawy.

W jednym z listów warszawskich czytamy co następuje:

Powoli, coraz bardziej przywykamy do wojny, ciągnącej się już szósty miesiąc, tak, że wiadomości stamtąd nie robią już wrażenia. Przywykliśmy też do wiadomości, płynących z daleka z rozmaitych źródeł. Mieliśmy też czas przekonać się, że wszystkie mniej więcej są podejrzane. Różnica pomiędzy niemi, że jedne, t. j. urzędowe rosyjskie tają prawdę, albo ją przynajmniej koloryzują w ten sam zawsze szablonowy sposób, właściwy rosyjskiemu stylowi oficyalnemu — drugie, ze źródeł obcych, kłamią na swój sposób, co się zmieści. Pierwsze nauczyły czytelnika, nawet naiwnego, jak należy czytać urzędowe frazesy: „wojska nasze *odeszły*“ z nad Jalu, z pod Kinczau, Wafangu, lub Kajpinga; drugie przekonały również, co warte są wieści „via Czifu“. Wiemy także, że po każdej klęsce, po każdem „odejściu“ musi nastąpić stereotypowy frazes o nadzwyczaj dobrem, a nawet „wesołem“ usposobieniu wojsk, o zaopatrzeniu ich obfitem w żywność i amunicyę, oraz o niezachwianem przekonaniu, że „w końcu“ Rosya musi zwyciężyć. Ten koniec jakoś na dalekim jeszcze znajduje się horyzoncie. A musi być bardzo daleko, skoro prasa rosyjska wciąż i uparcie powtarza, że wojna właściwie się jeszcze nie rozpoczęła... Do wszystkiego tego przywykliśmy i nie robi to już na nas żadnego wrażenia. Oficyalny styl jest niewzruszonym. Niewzruszonym jest tak samo, jak uparty, prawie dziecinny optymizm przeważającej większości prasy, która nietylko uważa, że wojna się nie zaczęła, ale nie zdaje się odczuwać, do jakiego stopnia to, co się *już* stało, a co w tak jaskrawy sposób uwydatniło bezsilność i nieład wewnętrznej administracyi rosyjskiej, przyczyniło się do zachwiania powagi państwa na zewnątrz wobec całego świata.

Wśród tego mamy znów potok wysoce urzędowych frazesów, mających dać obraz odwiedzin carskich w Moskwie, Kołomnie, Twerze i t. d. Serya tych odwiedzin powtarza się już po raz drugi podczas wojny. I znów, jak dawniej, jak zawsze, monarcha jest niezmiennie wszędzie i stale „ubóstwiany“, ludność wita go z „zapałem niepodobnym do opisania“, wojsko z „niemilknącym okrzykiem hura“ itd. itd... I zawsze ten sam ceremoniał, nudny, sztywny, bezmyślny. Zawsze ktoś musi ofiarować carowi chleb i sól, a on go za to musi „uszczęśliwić“ rozmową. Jemu zawsze gadają te same frazesy, on temi samemi odpowiada... I tak w kółko, bez końca.

Wyobrażam sobie, że kiedy sułtan jedzie na Salamlik, to nazajutrz oficyalne organa tureckie w tych samych słowach opisywać muszą stereotypową uroczystość... Wyobrażam też sobie, że kiedy w Chinach cesarzowa-matka z niedołężnym synem ucieka ze stolicy z pośród 350-milionowego narodu, przed kilkunastu tysiącami wojsk europejskich, to oficyalne organa chińskie muszą w podobnych frazesach opisywać ten odwrót, przedstawiając go jako pochód tryumfalny... I gdyby w Dahomeju istniał organ oficyalny, to podróże władzcy tego kraju opisywanoby prawdopodobnie i tam w taki sam sposób i w tym samym stylu... A wszystko to nie przeszkadza, że wojnę obecną przedstawia się ciągle jako walkę cywilizowanej Europy z dziką i barbarzyńską Azyą.

I znowu wyobrażam sobie, że gdybym był Rosyaninem, umiejącym czuć na prawdę po europejsku, to wszystkie te niesmaczne frazesy, chcące z jednej strony pokryć prawdę lichem kłamstwem, a z drugiej przedstawiające zwykłe przeglądy wojsk, idących niechętnie na tak

---

4)

Z literatury historycznej.

Władysław Smoleński: „*Pisma historyczne.*“

(Ciąg dalszy).

Ostatnia wreszcie rozprawa opisuje fakt wywiezienia Kołłątaja z Przemyśla w r. 1794 skutkiem intryg Trębickiego i warcholstwa lichej figury niejakiego Telatyckiego. Trębicki najusilniej wypierał się udziału w aresztowaniu Kołłątaja i strzelał się nawet z Tadeuszem Matuszewiczem, że śmiał go o to posądzać. Faktem jest jednak, że nie miał dość szlachetności, żeby w wyjątkowych okolicznościach pohamować w sobie uczucie zemsty i wszelkimi środkami bronić nieszczęśliwego człowieka przed pogonią fanatyka. Kołłątaj do końca życia miał żal do Trębickiego. W testamencie zaliczył go wraz z Telatyckim do swych potwarców i prześladowców.

Jak więc widzimy treść tomu drugiego pism historycznych Smoleńskiego przedstawia się bogato i przykuwa do siebie uwagę czytelnika. Zarówno jak w pierwszym, tak i w drugim tomie istnieją studya, które przed innemi zasługują na wyróżnienie i pozostaną zawsze cennymi przyczynkami do literatury polityczno-historycznej. Do takich prac należy przedewszystkiem rzecz o żywiołach zachowawczych i komisyi edukacyjnej, o żydach w XVIII wieku i „Kuźnica Kołłątajowska“. Sumiennością opracowania, pięknym językiem, logicznością rozumowania odznaczają się jednak wszystkie rozprawy Smoleńskiego w tomie drugim i zapewnią mu w literaturze poważne stanowisko.

* * *

Tom trzeci pism Smoleńskiego został poświęcony, zarówno jak i drugi przeważnie wiekowi XVIII. Rozpoczyna tom powyższy studyum krytyczne, zajmujące się dziełem prof. Korzona o dziejach wewnętrznych Polski za Stanisława Augusta. Smoleński ocenił sprawiedliwie i gruntownie pracę wieloletnią zasłużonego historyka, tu i owdzie dorzucił przyczynek własny do dziejów wewnętrznych, odszukany starannie w archiwach publicznych lub prywatnych, wykazał drobniejsze usterki, które się w każdej pracy ludzkiej znaleźć muszą i zawarł swój pogląd na pracę Korzona w słowach następujących: „Stoi Korzon na przeciwległym w stosunkach szkoły krakowskiej krańcu. Rezultaty badań jego prędzej czy później wyrugować muszą z historyozofii poglądy, zabarwione tendencyami politycznemi“. Miło nam, oświadcza Smoleński, ku chlubie dziejopisarstwa naszego skonstatować szybowanie Korzona po nad sferą doktryn, hołdowanie wyłączne prawdzie. Z podejrzliwością Litwina — jak sam się lubi wyrażać — przez lat ośm podpatrywał tajemnice ostatnich pokoleń Rzeczypospolitej, nie dlatego, żeby z osiągniętych spostrzeżeń kręcić bicze na umarłych i żywych, nie po to, żeby rezultatami badań stwierdzać i ku użytkowi obecnych podawać teorye polityczne, lecz jedynie z potrzeby szukania prawdy. Dla tej prawdy, wysnutej drogą mozolnego, a ścisłego rachunku, dzieło Korzona stanowi w literaturze historycznej polskiej: *monumentum aere perennius.*

Drugie z kolei studyum krytyczne poświęcił autor rozprawie pisarza rosyjskiego Miakotina p. t. „Sprawa włościańska w Polsce w wieku XVIII“. I w owem studyum Smoleński przytoczył nowe, przez siebie wyszukane źródła rękopiśmienne, które sprawę włościańską charakterystycznie oświecają. Co się zaś tyczy rozprawy Miakotina, to nasz autor utrzymuje, że zapowiedzianego przez pisarza rosyjskiego we wstępie objektywizmu w ocenie faktów wykład przedmiotu nie stwierdza. Nie posądzamy Miakotina — powiada Smoleński — o złą wiarę, lecz nie możemy uwolnić go od zarzutu tendencyjności. Konkluzya, że szlachta polska nie mogła się zdobyć na rdzenną reformę stosunków włościańskich, że przeto reforma owa przejść musiała w ręce obce, wymaga wielu zaprzeczeń. Kłócą się z nią zarówno dzieje polskie wieku XVIII, jak i porozbiorowe. W dodatku do powyższego studyum Smoleński wydrukował ustawę, jaką Worcell, w formie umowy, unormował w swoich majątkach stosunki rolne ze swymi włościanami. Rękopis znajdował się w bibliotece ordynacyi Krasińskich i budzi nadzieję, że jeszcze gdzieindziej znajdą się podobne, stwierdzające humanitarne usposobienie ogółu inteligentnej i zamożniejszej szlachty dla włościan.

Następne z kolei studyum nosi tytuł: „Czasy Stanisława Augusta w powieściach Kraszewskiego“. Budzi ono niezwykły interes w czytelniku i zostało napisanem z niezaprzeczoną pracowitością i talentem. Smoleński zaznacza, że powieści Kraszewskiego przedstawiają dwie kategorye zepsutych ludzi, każda z nich na własny sposób tonie w rozkoszach. Organizacye delikatniejsze rozpustowały z wykwintem, tracąc czas, majątek i zdrowie na rozrywkach pseudoartystycznych. Namiętniejsi nie wstrzymywali cugli żadnej fantazyi i głównie dla zmysłowości szukali upustu. Zdawało się jednym i drugim, że ich szaleństwa znamionują naturę wyższą; tłómaczyli ją niepohamowaną organizacyą, krwią i pochodzeniem. Obłąkane uganianie się za weselem, rozpuście ówczesnej szczegółowy nadaje charakter. Organizacye delikatniejsze, a do takich zaliczyć należy i króla, do kart, picia i awantur ulicznych wstręt mając, szukają roztargnienia w najfantastyczniejszych rozrywkach, pozują na wielkich artystów, mecenasów i pionierów postępu. Bogatą galeryę postaci z powieści Kraszewskiego uporządkował i usystematyzował Smoleński z wielkim smakiem i umiejętnością. Począwszy od króla, którego portret jakkolwiek piękny u Kraszewskiego, grzeszy jednak zmiennością rysów charakteru, a skończywszy na lichych chudopachołkach, ujął Smoleński całą wyobraźnię Kraszewskiego, bujającą w przestworzach Stanisławowskich, w kryteryum, ścisłe w logice, lecz barwne w języku. Ostatecznie przyszedł Smoleński do tego przekonania, że Kraszewski niezrównanym był mistrzem w kreśleniu postaci, bez względu na ich stosunek do czasu, jaki mają przedstawiać. Kilkoma rysami odtwarza postacie charakterystyczne i pełne prawdy. Świetniej wychodzą osoby, którym autor dłuższą chwilę i baczniejszą poświęcił uwagę. Niezrównanym też pozostał hetman Ogiński, książę podkomorzy, Stanisław August, a wszystkie kobiety wysokiego w Kraszewskim dowodzą artyzmu. Najszczęśliwszą jednak kreacyą Kraszewskiego jest „Karol Radziwiłł, panie Kochanku“, osobistość, o którą Kraszewski podczas pisarskiej działalności swej niejednokrotnie zaczepiał. Pojął on ją przytem nierównie głębiej i z prawdą zgodniej, niż Henryk Rzewuski.

(Dokończenie nastąpi).

daleki teren strasznej wojny, jako wielkie tryumfy i fakta historyczne — to czytając i patrząc na to wszystko, nie mógłbym się obronić przed uczuciem głębokiego, wielkiego smutku. A patrząc, musiałbym dojść do przekonania, że tylko zupełny przewrót mógłby wstrzymać Rosyę od upadku, ku jakiemu niezawodnie w tej chwili zdąża. Zdąża teraz za sprawą faktu, a przygotowywała się doń od wielu lat na drodze zgubnej polityki wewnętrznej i organizacyi, która ją coraz bardziej zgnilizną i zacofaniem przejmuje.

Wiec nauczycieli.

Jakieś złe duchy krążą wśród naszych nauczycieli szkół ludowych i podsuwają im myśli, które pożyteczny ten zastęp pedagogów przedstawiają w oczach ogółu, jako czynnik stałego niezadowolenia i ciągłego rozkładu społecznego. Każdy myślący człowiek zadaje sobie pytanie, ażali jest rzeczą możliwą, abyśmy powierzali wychowanie młodego pokolenia w ręce ludzi, wyznających zasadę dezorganizacyi społecznej. A takie wyobrażenie powziąć się musi o naszych nauczycielach z przemówień ich delegatów na wiecu, który się odbył tymi dniami w naszem mieście. Omawiano na nim głównie dwie sprawy: zmianę ustawy dyscyplinarnej, oraz polepszenie bytu nauczycieli. Obie w gruncie rzeczy godziwe i godne poparcia, referowane były w sposób tak nieprzyzwoity, zdradzający tak brzydkie uczucia, że wprost niechęć do siebie wśród ogółu budzić muszą. Doprawdy, aż żal bierze, że ta wielka armia, licząca w kraju naszym około 10.000 członków, z których na wiec zjechało blisko 2.000, wybrała sobie tak niefortunnych mówców i poddała się pod komendę kilku jednostek przewrotnych i złych, a nie ma dość energii i woli, aby się z pod ich wpływu wydostać. Ci rzekomi przyjaciele i opiekunowie stanu nauczycielskiego złością swoją i nietaktem z pewnością więcej szkody mu przyniosą, niżby to uczynili jego najwięksi wrogowie. Każdy przecież wie, że nauczyciele nie zbyt dobrze są sytuowani, że dola ich pod względem materyalnym nie jest pozazdroszczenia godną, a Sejm odczuwając to, zajmował się niejednokrotnie tą sprawą i uchwalał wnioski, zapewniające nauczycielom coraz to nowe korzyści, nadto stale dawał do poznania, że pójdzie w tym kierunku naprzód, w miarę finansowej możności kraju.

Aliści teraz nauczyciele, niepomni na opiekę, jaką są otoczeni, zamiast przygotować przyzwoitą petycyę do Sejmu, w którejby przypomnieli swoje trudne położenie, zwołują wiec, na którym nie radzą spokojnie nad podniesieniem swego stanu, nad wzajemnem doskonaleniem się, nad lepszą kontrolą młodzieży szkolnej i t. p., lecz wśród ciągłych łajań i odgrażań się wołają tylko o zwiększenie pensyi, o grunt, o zmniejszenie lat służby i godzin pracy, nic w zamian nie obiecując.

Jaskrawym dowodem tego, jak nauczyciele ludowi źle pojmują swoje obowiązki, jak im się nic nie chce robić dla ludu — jest dyskusya, jaką wywołał referat p. Gedroycia. Zaznaczywszy jak szkodliwem jest pod każdym względem, tak fizycznym, jak moralnym i materyalnym używanie alkoholu, oświadczył p. Gedroyć, że obok duchowieństwa i lekarzy powołani są w pierwszym rzędzie nauczyciele do zwalczania alkoholizmu u włościan i postawił kilka wniosków, z których jeden domagał się zaprowadzenia w szkołach wykładów o alkoholizmie. Gdy przyszło do dyskusyi nad owymi wnioskami, poczęto ostro przeciw nim występować i oburzać się na takie pretensye do nauczycielstwa „od którego się wymaga nie wiedzieć czego“. Jeden zaś z mówców zawołał nawet: „Eleuterya jest niepotrzebna! Lepiej pomyślmy o towarzystwach, któreby dbały o o polepszenie bytu nauczycieli.“

Jak bardzo usiłują prowodyry nauczycielstwa utopić myśl jego jedynie w kieszeni, z pominięciem wszystkiego, co jest drogie dla każdego Polaka, dowodzą najlepiej słowa jednego z referentów, mianowicie p. Rosoła, które mu się w zapale wyrwały. Mówiąc o złem położeniu materyalnem nauczycielstwa, powiedział on: „Kraj ma miliony na Zamek wawelski, a a nie ma ich dla nauczycielstwa. A przecież oświata powinna być pierwsza niż Wawel“. Później zaś ubolewając, że nauczycielstwo poświęca dla społeczeństwa dużo pracy, posunął się tak daleko, że radził „patryotyzm zostawić bogaczom, bo oni mają na to. Nauczyciele zaś powinni myśleć o chlebie“. Wprawdzie jeden z uczestników wiecu, niejaki p. Bayger, chciał zaprotestować przeciwko temu, aby zdanie p. Rosoła mogło być uważane jako głos ogółu, nie pozwolono mu jednak mówić, przerywano mu gwizdaniem i tupaniem, tak, że musiał w końcu zrzec się głosu. Gdy zaś nazajutrz, w drugim dniu obrad, przewodniczący zawiadomił zgromadzenie, że otrzymał protest delegatów towarzystwa pedagogicznego przeciwko przemówieniu p. Rosoła, a mianowicie przeciw użytemu przez niego wyrażeniu: „Nauczyciele powinni zostawić patryotyzm bogaczom, bo oni mają na to, sami zaś powinni myśleć o chlebie“ — p. Rosół powiedział tylko, że został przez część prasy i zgromadzenie źle zrozumiany, ale znaczenia słów swoich nie wytłómaczył. Mimo to uznał przewodniczący sprawę za załatwioną, a odczytanie protestu za rzecz bezprzedmiotową.

Wspomniany p. Rosół zadokumentował jeszcze w inny sposób swoje zapatrywania, dające dużo do myślenia o jego wartości pedagogicznej. Mianowicie postawił wniosek, aby opracować projekt organizacyi politycznej całego nauczycielstwa galicyjskiego — powtarzamy wyraźnie: o r g a n i z a c y i p o l i t y c z n e j, to znaczy, że nauczyciele mają tworzyć pewne polityczne stronnictwo, że to nie są urzędnicy krajowi, podlegli władzy przełożonej i pracujący na podstawie pewnej pragmatyki służbowej, ale, że to są przedewszystkiem ludzie polityczni, wyznający pewne hasła i programy polityczne i oceniający ze stanowiska tych programów działalność swoją własną i swojej przełożonej władzy. Więc przypuśćmy naprzykład, że p. Rosół, który na wiecu grał na pierwszych skrzypcach, zajmie także w tej organizacyi politycznej wybitne stanowisko; przypuśćmy dalej, że jest on zwolennikiem programu socyalistycznego i wyobraźmy sobie, w jakim kierunku poprowadzi on armię nauczycieli zorganizowanych politycznie. Na wiecu jednak panował taki duch, że nikt ani jednem słowem nie zaprotestował przeciw uchwaleniu tego potwornego wniosku p. Rosoła, owszem, uchwalono jednogłośnie polecić komisyi wiecowej, aby opracowała projekt takiej organizacyi politycznej całego nauczycielstwa galicyjskiego.

Raz wszedłszy na drogę takich absurdów, nic dziwnego, że wiec uchwalił wyrazić naganę Sejmowi krajowemu za jego dotychczasową działalność na polu pedagogicznem. Wyglądało to w ten sposób: „Wiec uchwala wnieść protest przeciw dotychczasowemu postępowaniu Sejmu krajowego w sprawie polepszenia bytu nauczycieli. Gdyby protest ten nie osiągnął zamierzonego celu, wiec uchwala udać się do rządu o pomoc z funduszów państwowych. Wreszcie wiec uchwala wspomniany protest doręczyć na piśmie wszystkim posłom sejmowym w czasie sesyi sejmowej“.

Myślisz Szanowny czytelniku, że to już kres tych absurdów, jakie ogół nauczycieli na wiecu pouchwalał? Bynajmniej. W umysłach tych panów, a raczej tych agitatorów, którzy nimi kierują, zatarło się wszelkie wyobrażenie o tem, że oni są urzędnikami krajowymi, spełniającymi pewną pracę w organizmie społecznym i otrzymującymi za tę pracę odpowiednie wynagrodzenie, a natomiast wydaje im się, że są jakimiś nietykalnymi kapłanami wszechwiedzy, ludźmi stojącymi po nad całą rzeszą innych śmiertelników. Więc naprzykład na wniosek p. Jakimowskiego, referenta w sprawach dyscyplinarnych, uchwalono bez dyskusyi, jednogłośnie: „że stałego nauczyciela nie wolno przenosić na inną posadę pod żadnym warunkiem, jeżeli śledztwo dyscyplinarne przeciw niemu wdrożone, nie udowodni jego winy w takim stopniu, że dalsza działalność jego na dotychczasowej posadzie jest wręcz niemożliwą“. Więc wszystkich urzędników można przenosić — ale wara od ruszania z miejsca panów nauczycieli szkół ludowych!

Dalej uchwalono, że ani odejmowanie dodatku pięcioletniego, ani wogóle kary pieniężne nie mogą być stosowane jako kary dyscyplinarne do nauczycieli. Wreszcie, że zachowanie się polityczne i towarzyskie nauczycieli nie może być brane pod karb przepisów dyscyplinarnych. Więc panowie nauczyciele będą naprzykład propagowali socyalizm lub jaką inną ideę przewrotową polityczną, będą się skandalicznie zachowywali pod względem towarzyskim — to wszystko jest im dozwolonem i władze przełożone nie mają absolutnie prawa robić im z tego tytułu jakichkolwiek zarzutów.

Żeby pod tym względem nie było żadnej wątpliwości, iż nauczycielowi wolno wszystko, co mu się żywnie podoba, to na wniosek p. Gutowskiego uchwalono żądać zniesienia wszystkich Rad szkolnych miejscowych, Rady szkolne okręgowe wyzwolić z pod wpływu starostów, zaś Radę szkolną krajową oswobodzić zupełnie z pod wpływu namiestnictwa.

Wreszcie, nie krępując się w wypowiadaniu swoich radykalnych przekonań, wiec uchwalił jednogłośnie co następuje:

„Ponieważ, jak wiadomo, praca około podniesienia oświaty ludowej tamowaną jest przez wpływ konserwatywnych właścicieli obszarów dworskich, przeto żąda się w interesie dobra powszechnego, aby dotychczasowy szkodliwy wpływ t. zw. tabularystów na sprawy szkolne i nauczycielskie w zupełności usuniętym został“.

Z powyższego widzimy, że naszym nauczycielom szkół ludowych pomięszało się zupełnie w głowie, że z jednej strony ogarnęła ich jakaś mania wielkości, z drugiej, że nurtują wśród nich prądy socyalistyczne. Te dwa czynniki: mania wielkości i socyalizm, mogą nasz stan nauczycielski uczynić nadzwyczaj niesympatycznym w naszem społeczeństwie, a wtedy oczywiście ani Sejm nie będzie dążył do poprawienia jego bytu, ani też Rady gminne i miejskie nie będą się starały o lepsze jego sytuowanie. Nauczyciel szkoły ludowej stanie się synonimem człowieka, który dąży do dezorganizacyi społeczeństwa, a w rezultacie tego wszystkiego będzie to, iż kraj zaprowadzi jeszcze ostrzejszy nadzór nad nauczycielami, a kary dyscyplinarne będą na nich spadały o wiele częściej niż teraz. Stąd wypada, że ci panowie, którzy takie wnioski stawiali na wiecu, jakoteż ci, którzy wogóle ten wiec zaaranżowali i program jego ułożyli, są największymi wrogami naszych nauczycieli ludowych.

Żałować wypada, że p. Płażek nie raczył przerwać swojego urlopu i przybyć na wiec. Mógł namiestnik Potocki przerwać kuracyę w Karlsbadzie i pośpieszyć na strejk do Borysławia, żeby się osobiście przekonać o jego wartości i motywach, to mógł i p. Płażek stawić się tam, gdzie się stawiło i radziło nad swoim losem aż 2.000 podległych mu funkcyonaryuszy krajowych. Był to więc z jego strony wielki błąd, że na wiecu się nie zjawił, tem większy, że posłał telegram, w którym życzenia składał pedagogom, aby się spełniły ich zamiary i aby Bóg pobłogosławił ich pracę. Oczywiście p. Płażek nie przypuszczał, że na wiecu będą się działy takie potworności — ale jakież to smutne daje wyobrażenie o jego znajomości podwładnej mu armii nauczycieli, skoro się nie domyślał, jakie niezdrowe prądy tę armię ogarnęły.

Zwłaszcza z tego powodu mamy żal do p. Płażka, że nauczyciele, to nie zwykły zastęp funkcyonaryuszy publicznych, których zapatrywania i tendencye można sobie lekceważyć, lecz są to ci ludzie, którzy urabiają dusze przyszłego pokolenia. Gdyby zjechał do Lwowa naprzykład wiec drogomistrzów krajowych, lub jakichkolwiek innych funkcyonaryuszy publicznych i uchwalił rezolucye jak najbardziej socyalistyczne i anarchistyczne, tobyśmy ubolewali nad zaślepieniem tych biednych ludzi, wyznających zasady prowadzące niezawodnie do upadku, ale koniec końców niewielebyśmy sobie z tego robili, że szef inżynieryi krajowej nie zadaje sobie trudu badać duszę podwładnych sobie urzędników.

Inna rzecz z nauczycielami: ci ludzie mimowolnie wpajają w dzieci zasady, które sami wyznają, bo człowiek najbardziej nawet wstrzemięźliwy i ostrożny w wypowiadaniu swoich przekonań, jest przecież mimowiednie ich propagatorem. Więc nauczyciele, jeżeli będą socyalistami, to niezawodnie socyalistyczne zasady wpajać będą w umysły młodych swych wychowanków. Więc podczas gdy socyalistyczni drogomistrze nie stworzą nam socyalistycznych dróg krajowych, to socyalistyczni nauczyciele szkół ludowych wychowają niezawodnie młode pokolenie w zasadach społecznego przewrotu. Dlatego *caveant consules!*

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 20 lipca. Generał Kuropatkin telegrafował do cara dnia 17 bm: Mieliśmy wczoraj niedostateczne informacye o sile nieprzyjaciela, o jego dyspozycyach i obsadzeniu dolin koło łańcucha Fenszuilin przez armię gen. Kurokiego. Według jednej wieści wojska nieprzyjacielskie otrzymały były posiłki, a gen. Kuroki rozwinął linię swych wojsk, które znajdowały się tam już w marcu, w kierunku ku Saimatsi. Według innych wersyi Japończycy posunąć się mieli do Dalin i Siujan. Otrzymaliśmy także doniesienie, że generał Kuroki przeniósł swą główną kwaterę do Tunjanpu. Według dzisiejszych doniesień, uzyskanych na podstawie informacyj wysłanego w tym celu rekonesansu, dowiedzieliśmy się, że główne siły nieprzyjaciela znajdują się w okolicy Liaoszanhuba i że straże przednie oszańcowały się w dolinach Liaokaolin, Ufanghuan, Sinkailin, Laukolin i Pachanlin, jakoteż w dolinie Siszelin o 4 kilometry na południe od linii etapów na tej samej wysokości co Liaokaolin. Postanowiłem dla stwierdzenia sił nieprzyjacielskich wysłać nasze oddziały ku jego pozycyom w kierunku Liaoszanhuba. Generał Keller otrzymał rozkaz nie dążyć do zajęcia wąwozów, lecz odpowiednio do sił nieprzyjacielskich maszerować naprzód. Kolumna lewa skierowała się ku wąwozowi Sybeilin, podczas gdy środkowa kolumna, złożona z 14 bateryj i 12 dział, pod komendą gen. Kasztalińskiego, pomaszerowała do ataku na wąwóz Liaokaolin i na wzgórza okoliczne, jakoteż na wąwóz Ufanghuan. Prawa kolumna, złożona z jednego batalionu, miała za zadanie zająć zbieg dróg do wąwozów Sinkailen i Laukolin, aby kryć prawe skrzydło gen. Kasztalińskiego. Rezerwy pozostały w miejscowości Tafuan, a część wojsk obsadziła wzgórza pobliskie. Dnia 16 o godz. 10 wieczorem główna kolumna przeszła przez Tafuan. O godz. 11 batalion 22 p. p. wykonał atak na bagnety i wyparł japońską straż przednią ze zbiegu dróg Laukolin. Szczegóły walki nie są stwierdzone. Jak donosi gen. Keller Japończycy w nocy opuścili wąwozy Liaokaolin, a przednia straż drugiej kolumny gen. Kasztalińskiego obsadziła te wąwozy.

Dnia 17 b. m. rano Japończycy z wąwozu Ufanghuan i ze wzgórza na północy przypuścili wraz z artyleryą atak na boki armii generała Kasztalińskiego. Nieprzyjaciel skierował silny ogień z karabinów i dział na nasze wojsko. Generał Kasztaliński posunął się naprzód, aby zająć grzbiety gór i obsadzić je specyalnemi rezerwami. Ponieważ artylerya polowa nie mogła brać udziału w walce, przeto manewrował naprzód tylko jeden batalion, a za nim trzy bataliony. O godzinie 8 rano generał Keller zauważył, iż należy iść z pomocą generałowi Kasztalińskiemu i kazał maszerować 3 batalionom i rezerwie, by wzmocnić nasze pozycye. Wobec ataku nieprzyjaciela wzmocniono rezerwy. Położenie wojsk naszych było niekorzystne. Generał Keller udał się do straży przednich i przekonał się, że siły Rosyan w porównaniu z siłami japońskiemi są za słabe. Zdecydował się przeto nie przyjmować walki i nie angażować rezerw, lecz ze względu na to, że przy dalszym ataku walka mogłaby zakończyć się niepomyślnie, postanowił cofnąć się. Wskutek tego dał rozkaz do cofnięcia się do wąwozu Jancelin. Wojska cofnęły się w największym porządku. W południe nieprzyjaciel przypuścił atak w kierunku prawego skrzydła naszego. Działa nasze zmusiły japońską bateryę górską do milczenia. Walka skończyła się o godzinie 3-ciej popołudniu. Dalszy marsz Japończyków został wstrzymany przez nasze pozycye. Wskutek bezsennej nocy i upału, jaki w dzień panował, wojsko nasze było wyczerpane.

(Ze źródeł japońskich).

Londyn 20 lipca. Z głównej kwatery jenerała Kurokiego donoszą do Biura Reutera, że Japończycy dnia 17 bm. w walce koło wąwozu Motienling stracili 300 ludzi, zaś Rosyanie 2000. Po stronie japońskiej brał udział w walce oddział wojska w sile jednej brygady i jednego batalionu.

Londyn 20 lipca. Dzienniki tutejsze tak opisują klęskę, jaką poniosła w tych dniach kolumna jenerała Kellera w okolicy Jancelin: Keller wyruszył z Laojanu na czele 20.000 ludzi. Noc była ciemna i mglista; mgła leżała na całym obozie japońskim. Japończycy może nawet umyślnie dali się początkowo zaskoczyć. Rosyanie wdrapali się na stoki gór równocześnie od wschodu i zachodu i odcięli japońskie straże przednie i zajęli świątynię Buddy na grzbiecie górskim. Tu ustawili Rosyanie bateryę i rozpoczęli bombardować obóz japoński. Japończycy wytrzymali dzielnie bombardowanie, a gdy z brzaskiem dnia mgła opadła, przeszli gwałtownie do ofensywy. Ustawiwszy baterye na korzystnem miejscu na zachodniej stronie przesmyku, szerzyli straszne spustoszenie w armii Kellera, która zaczęła się cofać — co prawda — w porządku. Po 13 godzinnej walce byli Japończycy panami całego przesmyku.

* * *

Londyn 20 lipca. Do *Daily Mail* donoszą z Aden: Kapitan rosyjskiego krążownika floty ochotniczej „Petersburg“, wystosował do angielskich zastępców politycznych w Adenie wezwanie, aby konsulom w Suezie i Port Said zatelegrafowali, że on zabierze wszystkie okręty angielskie, jeżeli w spisie ładunku nie będzie wyraźnie zaznaczona zawartość każdego z osobna pakietu.

Konstantynopol 20 lipca. Krążownik rosyjski „Czarnomorec“, który jako okręt stacyjny stał na kotwicy w Konstantynopolu, przepłynął przez Bosfor, podając, że płynie do portu Pireus.

Kolonia 20 lipca. *Koeln. Ztg.* donosi: Na protest niemiecki z powodu zabrania poczty japońskiej z okrętu niemieckiego „Prinz Heinrich“, nadesłał rząd rosyjski odpowiedź, że nie ma żadnych wiadomości o całem zajściu, i że poweźmie decyzyę o tej sprawie dopiero po nadejściu sprawozdania od komendanta statku „Smoleńsk“.

Szangaj 20 lipca. Parowiec „Liesling“, przybyły z Weihaiwej, donosi, że spotkał po drodze parowiec angielski „Pejping“, który za pomocą sygnałów prosił o zawiadomienie właścicieli okrętu i ładunków, że japoński okręt pomocniczy „Hongkong-maru“ zabrał go, obsadził załogą japońską i transportuje do Japonii. Parowiec „Liesling“ zawiadomił o tem admirała eskadry japońskiej, stojącej na kotwicy w Jungczing.

* * *

Telegramy o licznych naruszeniach neutralności morskiej przez okręty rosyjskie na morzu Czerwonem, tj. o przytrzymywaniu okrętów handlowych państw neutralnych, o konfiskowaniu z nich poczty i części ładunków, a nawet o zabieraniu całych okrętów, wywołały w dotkniętych temi zarządzeniami państwach silne niezadowolenie, objawiające się nietylko w prasie, ale i w sferach rządowych. Powszechnie wskazują na to, że okręty rosyjskiej floty ochotniczej, które przepłynęły przez Dardanele pod flagą handlową, obecnie roszczą sobie prawa okrętów wojennych, co jest naruszeniem prawa morskiego. Rząd niemiecki zgłosił już protest w Petersburgu przeciw zabraniu poczty z okrętu „Prinz Heinrich“, a podobne protesty wniosą też zastępcy Anglii i Ameryki. Prócz tego Anglia postanowiła wysłać 18 okrętów wojennych do Aleksandryi, aby w ten sposób nadać więcej wagi swemu protestowi. Japonia, jak się zdaje, na własną rękę również chce położyć koniec korsarskiemu postępowaniu Rosyi. Donoszą bowiem, że na oceanie Indyjskim widziano wielki krążownik wojenny w towarzystwie 2 statków węglowych. Jakkolwiek krążownik ten nie wywiesił flagi, przypuszczają, że jest to krążownik japoński, który płynie na morze Czerwone w celu zabrania rosyjskich okrętów floty ochotniczej.

Nawet prasa francuska potępia postępowanie okrętów rosyjskich i ostrzega Rosyę przed jego następstwami.

* * *

Według doniesień, jakie otrzymał rząd waszyngtoński, wylądował marszałek Ojama w Dalnym w towarzystwie dwóch dywizyj, liczących razem 30.000 ludzi, tak, iż obecnie armia, oblęgająca Port Artura, liczy 80.000 żołnierzy. Ojama osobiście kierować będzie szturmem na tę twierdzę, tak jak przed 10 laty, gdy pod jego dowództwem Japończycy zdobyli Port Artura, podówczas jeszcze będący twierdzą chińską. Równocześnie ze szturmem na Port Artura Kuroki zaatakuje armię Kuropatkina.

Co i o czem piszą.

Współpracownik *Czasu* wysłany do Borysławia dla zbadania sytuacyi na miejscu, opowiada o przyczynach strejku i jego dzisiejszym stanie co następuje:

Od kilku tygodni bezrobocie wisiało w powietrzu. Przyznanie robotnikom mieszkań, wody, łazienek, spóźnione niestety, przynajmniej o rok, byłoby już może zażegnało burzę, gdy kierownictwo partyi socyalistycznej, nie chcąc zmarnować tak pięknej sposobności, wystąpiło silniej z żądaniem redukcyi pracy. Sytuacya groźna przeciągała się. Zaczęto czynić przygotowania na wszelki wypadek.

Bezrobocie w szybie naftowym ma znaczenie dwojakie. Po pierwsze przerywa pracę, opóźnia chwilę zysków, utrudnia właścicielowi uiszczanie się z zobowiązań. Powtóre zaś niszczy w wielu wypadkach produkt, a niekiedy może nawet zniszczyć kopalnię samą. Produkt niszczy się, gdy ropa, wybuchająca z szybu, nie jest wtłaczana pompami do zbiorników, lecz rozlewa się na wsze strony i ucieka do rzeki. W kopalni Dra Freunda zmarnowało się w ten sposób w pierwszych dniach bezrobocia 100 wagonów ropy. Strata, poniesiona przez to, wynosiła 30.000 koron.

Ale wskutek bezczynności zmarnować się może także cały szyb. Gdy się bowiem szybu nie pogłębia, gdy się rurami w dół nie jedzie, gdy świder spoczywa, niesłychane ciśnienie ziemi może nagle uwięzić rury i uniemożebnić dalszą robotę. Skoro „rury chwyciło“, górnik musi rozpoczynać pracę na nowo.

Gdy po Borysławiu strejkiem zawiało, gdy pracodawcy poczuli, że świdry lada dzień staną, zaczęli myśleć o środkach ochronnych. Nikt nie chciał narażać się na to, iż mu „rury chwyci“. Kazano robotnikom wyciągać świdry. Wydano inne rozporządzenia w tym samym celu. Robotnicy zrozumieli oczywiście, o co idzie. W jednej z kopalń robotnik odmówił posłuszeństwa, wywiązały się ostrzejsze starcia i oto w piątek dnia 8 lipca o godzinie 2 popołudniu na hasło gwizdawki ruch w Borysławiu ustał, ośm tysięcy ludzi założyło ręce.

Czy zrobili to chętnie? Czy był to wybuch podrażnionego uczucia, podżeganego głodem, nędzą, krzywdą? Mam głębokie, silne przekonanie, że nie. Zrobili to pod wpływem solidarności i karności, zrobili to w zaufaniu do tych, co rozkaz wydali, wielu zrobiło to z wiarą, że takie posłuszeństwo i taka karność wyjdą im kiedyś na dobre, ale większość doznała niewątpliwie wrażenia silnego przymusu, któremu poddać się trzeba, choć przymus ten jest bardzo przykry, choć wymaga od nas ofiar wielkich, choć jest w sprzeczności z naszym własnym instynktem wewnętrznym.

Nie ukrywałem w liście wczorajszym złych stron w życiu robotnika borysławskiego. Mówiłem o mieszkaniach i o wodzie. Ale oddawszy hołd prawdzie, nie dawajmy lekkomyślnie wiary deklamacyom o „głodzie, który targa trzewia“ i o „hyenie, która ciałem robotnika się żywi“. Gdzie tylko mogłem, starałem się wchodzić między ludność robotniczą. Zawiązałem znajomość z rozmaitymi. Poznałem takich, którzy zarabiają po 9 koron dziennie, mając oprócz tego mieszkanie. I chłopu z Jasielskiego, który wybrał się na Ruś po to tylko, by się jak najprędzej wzbogacić, a potem kupić sobie grunt gdzieś pod Frysztakiem lub Krosnem, chłopu, który zarabia „półpięta papierka“ dziennie, każą strajkować, każą czekać, każą wałęsać się bezczynnie, gdy tymczasem może ktoś inny targuje tam we wsi rodzinnej upatrzony kawałek roli.

Rzecz oczywista, iż są to ludzie płatni najlepiej. Takiej zapłaty nie pobierają wszyscy. Rozmawiałem z chłopakami, którzy świeżo przybyli z daleka i jako niewprawni stanęli przy pompie, bo do innej pracy nie są jeszcze zdatni. Zarobek ich jest stosunkowo mały. Wynosi on 1 koronę 80 hal. Nie jest to wiele, ale gdy tę zapłatę porównamy z tem, co ten sam chłopak zarabia w domu, gdy uwzględnimy, że zarobek taki jest tu nietylko w żniwa, lecz przez cały rok, pojmiemy, że ogółowi strajkować się nie chciało.

— Ej, panie! Stanęlibyśmy do świdra, gdyby się przynajmniej ze czterysta chłopa zebrało. Kiedy się juchy boją!

I nie stają. Cóż robią? Przedewszystkiem obchodzą Borysław. Grupami po trzech, po pięciu, po ośmiu, niektórzy w odświętnych kurtkach, marynarkach, spencerach, z grubemi laskami w garści idą wprost przed siebie szybkim, nerwowym krokiem, przystają, rozglądają się, przysiędą niekiedy i znowu tym samym krokiem dalej i dalej. Rzecby można, że każda taka grupa chce oblecieć cały Borysław od Wolanki po Ratoszyn, że się chce nasycić widokiem Borysławia w bezrobociu, że się chce przekonać, iż nie wiercą nigdzie. Ale tu idzie nietylko o zaspokojenie ciekawości, tu idzie o kontrolę, o dopilnowanie, żeby żadna ręka, którą strajk oderwał od świdra, od kotła, od hebla, od pompy, nie chwyciła się ukradkiem roboty.

Przed restauracyą „u Mamci“ stoi ich trzech. Chłopcy młodzi, rośli, patrzący w świat z fantazyą. Polacy z pod Krosna. Nie znałem drogi do kopalni Towarzystwa naftowego na Potoku. Zbliżam się do wesołej trójki i proponuję najmłodszemu, żeby się najął za przewodnika.

Chłopak ruszył ku mnie, ale zawahał się natychmiast. Porozumiewa się wzrokiem z towarzyszami i pokazując zdrowe, białe zęby, śmieje się dobrodusznie.

— Nie pójdziesz?

— Nie mogę.

— Wstydźcie się! Wszyscyście w strachu, żeby jeden drugiemu nie połamał kości! Przecież nie jestem żandarm, pałasza nie noszę, nie po to tam idę, żeby aresztować którego z waszych. Możecie prowadzić mię śmiało.

— A jakże! Dobrze panu gadać o cudzych kościach. Ja swoich nie mam na sprzedaż.

Podchodzi robotnik starszy.

— Niech pan weźmie fiakra; ten pana zawiezie odrazu.

— To furman żydowski się nie boi, a wam strach?

— Jemu wolno, bo fiakry nie strajkują. U nich insze prawa, a u nas insze!

Fiakra nie wziąłem, bo miałem wózek i konie. Z kłopotu wybawił mnie robotnik żydek, urodzony kandydat na *Strikebrechera*.

— Wielmożny pan nie zna, którędy do *Naphta-Industrie?* Ja wielmożnemu panu pokażę.

— Więc siadaj na kozioł.

Ruszamy. Na przecznicy, przed lokalem „Unii“, powiewa sztandar czerwony, a na schodach młoda dama o jasnych puklach ma mowę do ludu. Oratorka gestykuluje żywo, wybijając rytm frazesów parasolką w powietrzu. Jest w tem zapał, jest przejęcie się, jest siła, jest wszystko, oprócz słuchaczów: lud nie dopisał. Zaledwie kilku robotników skupiło się przed schodkami. Nie widać na ich twarzach wielkiego zainteresowania.

Mój żydek nie jest pewny, czy mu jego śmiałość ujdzie płazem.

— Niech wielmożny pan patrzy, jak te hajdamaki, co siedzą na parkanie, oglądają się na biednego człowieka. Pokażę panu drogę aż do bramy, ale na dziedziniec z panem nie wjadę. Myśleliby, że staję do roboty.

Terroryzm taki trwał w pełnej sile przez dni ośm. Zwolna zaczął słabnąć. W tydzień po rozpoczęciu strajku nie było jeszcze prawdziwych *Strikebrecherów*. Robotnicy sprowadzeni z Wiednia, rozejrzawszy się, oświadczyli, że do roboty nie staną. Dopiero dziewiątego dnia można było widzieć prawdziwego robotnika przy pracy. Był to słaby początek. W niektórych większych zakładach stanęło ich ledwie dwóch na stu, ale początek był już zrobiony. Miało się wrażenie, że robotnicy miękną, że strajk słabnie.

KRONIKA.

Lwów 20 lipca.

Okopy św. Trójcy. Z Mielnicy otrzymujemy następujące pismo z daty 20 lipca 1904 r. Niniejszem komitet odbudowy kościoła św. Trójcy podaje do powszechnej wiadomości, że w miesiącu czerwcu i lipcu b. r. na rzecz tego kościoła wpłynęły następujące datki:

Od br. Błażowskiego z Nowosiółki	20 K.	— h.
p. Kiwiarowskiego ck. radzcy w Turce	3 „	60 „
X. Mroczyńskiego zebrane w Dźwiniaczce	10 „	— „
hr. Maryi Baworowskiej z Sorocka	50 „	— „
p. Ant. Jaksy Chamca z Skowiatyna	40 „	— „
Wydz. pow. w Chrzanowie do l. 2267	20 „	— „
p. Heleny Tangel ze Stanisławowa	10 „	— „
W czasie poświęcenia kościoła zebrano gotówką 201 kor. 64 h. oraz 6 rubli 65 kop. czyli licząc rubel á 2 kor. 53 h. zebrano	217 „	30 „
przeto zebrano razem w tym czasie	370 K.	90 h.

Prócz wymienionych datków ofiarowali dla kościoła pp. Niemczewscy z Kozaczówki 6 wspaniałych mosiężnych lichtarzy do wielkiego ołtarza. Władysław Dunin Borkowski srebrną puszkę, całą wyzłacaną do tabernaculum. Pani Raczyńska z Boryszkowiec ofiarowała piękny duży kilimek na pokrycie stopni wielkiego ołtarza.

Niniejszem składamy dzięki P. T. ofiarodawcom, którzy łaskawie przyczynili się do odbudowy starożytnej ruiny, dziś będącej pięknym, z gruzów dźwigniętym kościołem, wyposażonym w dostateczne aparata, jak na teraz, dla odprawiania służby Bożej.

Przy tej sposobności Komitet odbudowy poczuwa się do obowiązku podziękować państwu Niemczewskim za bezinteresowne przyjęcie i ugoszczenie książąt Kościoła, oraz wszystkich xięży, którzy zmuszeni byli dnia 2 lipca w Kozaczówce nocować, by nazajutrz 3-go wcześnie rozpocząć obrzęd religijny.

Z komitetu odbudowy kościoła św. Trójcy:
X. W. Mroczyński. proboszcz. *Mieczysław Dunin Borkowski.* przewodniczący.

Bajka. Niektóre dzienniki puściły w świat pogłoskę, że dr. Piętak podaje się do dymisyi, a jego miejsce zajmie Antoni hr. Wodzicki. Naturalnie że w tej pogłosce nie ma ani cienia prawdy.

Spadek temperatury. Od wczoraj spadła w całej Galicyi temperatura dość znacznie. W zachodniej Galicyi towarzyszył deszcz temu obniżeniu się temperatury, we wschodniej natomiast spadło zaledwie gdzie niegdzie parę kropel, a za to tumany kurzu niesie wicher.

P. Michalski, I wiceprezydent miasta, wyjechał na 4-tygodniowy urlop do Ragatz w Szwajcaryi. Zastępuje go w magistracie II wiceprezydent p. Ciuchciński.

Powszechne głosowanie. Z Wiednia donoszą, że rozeszła się tam pogłoska, iż w razie dalszej niemocy parlamentu, rząd wyjedna u Cesarza zezwolenie na zmianę ordynacyi wyborczej do parlamentu w kierunku powszechnego tajnego prawa głosowania. Zdaje się, że wiadomość tę puścili Czesi, aby przestraszyć Niemców, którzy oczywiście przy bezpośredniem tajnem głosowaniu ponieśliby ogromne straty w mandatach, jako liczebnie znacznie słabsi od ludów słowiańskich, zamieszkujących Austryę.

Tablica pamiątkowa, która ma być wmurowana staraniem arcyksięcia Karola Stefana w zamku żywieckim, na pamiątkę, iż w nim Jan Kazimierz przez jakiś czas po złożeniu korony przebywał, przedstawia się w całości nader artystycznie. Wyryta jest ona w szarym marmurze, a otoczona ozdobną, ślicznie wykończoną ramą z kamienia szydłowieckiego. Na szczycie ramy widnieje korona królewska, a pod nią herb Wazów, u spodu zaś emblemata wojenne, sztandary i zbroje, a na ich tle ryngraf z wizerunkiem N. P. Maryi Częstochowskiej. Emblemata skopiowane zostały wiernie przez projektodawcę tablicy, architekta Knausa, ze zbio-

rów muzeum Czartoryskich. Wyryty w środku na marmurze napis opiewa: „W zamku tym przebywał Jan Kazimierz, król Polski, a pan dziedziczny na Żywcu, po złożeniu korony od dnia 28go maja do dnia 5 lipca 1669 r., poczem kraj opuścił na zawsze. Na pamiątkę tego pobytu umieścił tę tablicę w r. 1904 Arcyksiążę Karol Stefan, właściciel dóbr żywieckich".

Napis powyższy ułożył i wystylizował po polsku sam arcyksiążę Karol Stefan, oddający się, jak wiadomo, z zapałem i zamiłowaniem studyowaniu naszej przeszłości dziejowej i kultury.

Śmiertelny upadek z konia. W Bojanowie spadł onegdaj z konia trzynastoletni synek państwa Władysławostwa Komorowskich, właścicieli bojanowskiego klucza, i zabił się na miejscu.

Pogłoska o śmierci admirała Togo. Telegramy z Czifu donoszą, że rozeszła się tam pogłoska, iż admirał Togo umarł na cholerę.

Samobójstwo. O zgonie kapitana artyleryi, Hipolita Rudzińskiego, o którym doniesiono wczoraj z Wiednia, że spadł z platformy pociągu, wracając z Gänserndorfu i zabił się na miejscu, nadeszły dziś inne szczegóły, mianowicie, że odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Denat ożeniony był z Lwowianką, córką śp. Kisielki, właściciela browaru, a samobójstwo popełnił podobno w chwili wielkiego nerwowego rozstroju, na który od dłuższego czasu cierpiał. Jeszcze przed miesiącem usiłował on był odebrać sobie życie, ale udaremniono wówczas jego zamiar.

W aresztach sądu obwodowego w Przemyślu podnieśli tymi dniami więźniowie bunt, rzekomo z powodu źle ugotowanej fasoli, jaką im podano na obiad w polewce. Jak podczas każdego buntu aresztantów, wyprawiali oni straszne krzyki, łamali sprzęty, usiłowali wyważyć drzwi itd. Musiano wezwać dla uspokojenia ich wojsko. Kiedy prezydent sądu w otoczeniu dozorców i żołnierzy wszedł do jednej kaźni dla zbadania przyczyn buntu i wykrycia tych, którzy go wzniecili, zawołał do niego bardzo jeden z więźniów skazany niedawno za zbrodnię kradzieży na półtrzecia roku więzienia: „Ja zacząłem krzyczeć i zawsze będę krzyczał, bo jestem niewinnie skazany... niewinnie". Odosobniono go i zakuto w kajdany wraz z kilkoma innymi buntownikami.

Na koronę dla Matki Boskiej Pocieszenia w kościele lwowskim OO. Jezuitów złożyli w dalszym ciągu: Prakseda Zawalkiewicz 2 kolczyki. N. N. 1 zegarek. Strojnowska J. A. M. 1 bransoleta, 1 pierścionek, 3 obrączki, 2 drobiazgi. N. N. 1 sygnet. Koriakowska 1 bransoleta, 1 broszka, 1 kolczyk, 2 drobnostki. Marya Barącz 1 łańcuszek. Hermina A. 1 branzoleta. M. Pafarowa 1 broszka, 1 obrączka. Węclewska 1 broszka. Anna Nehir 3 kolczyki. Marya Marsowa 3 szpilki. E. G. 1 obrączka, 1 spinka, 6 koron. Jerzowie hr. Borkowscy 200 franków w złocie. J. Kremerowa 3 ametysty. S. N. 1 pierścionek z szafirem. J. P. 2 kolczyki. H. K. 1 kor. Bolesław Kowalski 3 obrączki. Tomaszowa Horodyska 1 bransoleta. N. N. z Francyi 1 krzyżyk, 3 drobnostki. Marya Kokurewicz 2 kolczyki, 1 krzyżyk, 1 pierścionek. Marya Macudzińska 5 koron. Seweryn Domański 10 kor. Józefa Jordan Stojewska 1 bransoleta. Adam Bal 4 pierścionki, 1 broszka. Magdalena C. 1 medalion, 2 obrączki. Marya Jaworska 1 broszka, 1 obrączka. N. N. 1 zegarek antyk. Emil Motykiewicz 1 zegarek, 3 monety (na intencyę Matce Boskiej tylko wiadomą). Laura Przedrzymirska 2 łańcuszki z wisiorkiem, 1 bransoleta, 2 pierścionki, 3 monety. M. Dadlerowna broszka i kolczyki z turkusami, 1 kolczyk. Karolina Seredyńska 2 broszki, 1 drobnostka. L. D. 1 medalionik, 3 kolczyki, 1 pierścionek. Z Dzieduszyckich Wanda Suchodolska 1 bransoleta złota, 1 bransoleta z szafirami i brylantami. Zofia Listowska 2 medaliony, 1 para kolczyków. Marya Postruska 2 naparstki. Helena Czeżowska 2 obrączki, 3 kolczyki, 1 krzyżyk. Felicya Załeska 1 kubek, 4 szpilki. A. Wróblewska 10 kor. Michalina Dworska 1 pierścionek, 2 guziki srebrne, 1 agrafa. Mieczysław Arlamowski 5 koron. Witold i Paulina Szulakiewicz 20 kor. Paweł Rożenko 20 kor. Bolesławowie Gaszyn Wierzchlejscy 2 dukaty. Paulina Kolinek 2 kolczyki. Bronisławowa Dębicka 2 obrączki. Zuzanna Szeiffowa 1 sygnet, 3 obrączki. Jan Krzyżanowski 1 pierścionek ze szmaragdem i brylantami, 3 wisiorki, 2 ametysty, 1 krawatnik, 1 spinka, 1 pierścionek. Z Drapellowa 2 kolczyki, 1 szpilka. Marya Tchorznicka z Nadyb 1 sznur korali, 1 broszka koralowa (na intencyę zdrowia i szczęścia dzieci). N. N. 1 zegarek, 2 pierścionki, 2 obrączki, 2 broszki, 7 drobnostek, 2 korale, 1 talar. Dalsze ofiary przyjmuje za pokwitowaniem zaproszona przezemnie p. Józefa Bykowska pl. Ujejskiego l. 10 w godzinach od 2 do 4.

Kazimiera Niezabitowska.

Listy z pogróżkami. Nowy gubernator warszawski hr. Nelken zaczął bardzo energicznie ścigać tak zwanych nożowników, to jest robotników, którzy przy każdej sposobności, przy sprzeczce lub kłótni w szynku, posługują się nożami. Za małe przewinienie daje im plagi, za większe wysyła ich etapem do odległych guberni caratu. Stąd ogromne niezadowolenie wśród Alfonsów, sutenerów i wszelkich innych indywiduów z pod ciemnej gwiazdy. Owóż ci panowie wysłali do hr. Nelkena cały stos listów z pogróżkami, zapowiadających zamach, jeżeli nie zmieni swego postępowania.

Tymczasem przyzwoita publiczność ogromnie podobno jest zadowolona z hr. Nelkena, gdyż jest dzielnym, pracowitym i nietylko sam łapówek nie bierze, ale nadto bardzo ostro ściga łapowników. Wskutek tego miała się znacznie zmniejszyć liczba kradzieży w Warszawie.

P. Kazimierz Mokłowski, znany architekt lwowski, autor bardzo cennego dzieła o sztuce ludowej w Polsce, otrzymał od Akademii Umiejętności w Krakowie subwencyę w kwocie 1000 K. na dalsze badanie rzeczy, odnoszących się do historyi sztuki polskiej w ogóle, a w szczególności na zebranie materyałów do sztuki ludowej.

Niespodziewane szkontrum Kasy uniwersyteckiej przeprowadzili tymi dniami, z polecenia namiestnika, rektor uniwersytetu przy pomocy rewidenta rachunkowego namiestnictwa, p. Tadeusza Zagórskiego. Księgi, rachunki, papiery wszelkie wartościowe i gotówkę znaleziono w porządku.

Konkursa rozpisują: Wydział Rady powiatowej w Tłumaczu na posadę lekarza okręgowego w Chocimierzu, z płacą roczną wraz z rozmaitemi poborami w łącznej kwocie 2400 K. Podania do 1 września. — Zwierzchność gminna Grzymałowa na posadę lekarza miejskiego, z płacą roczną w kwocie 600 K. Podania do 1 września. — Rada szkolna krajowa we Lwowie na posadę docenta hygieny i samarytanstwa w seminaryum nauczycielskiem w Starym Sączu. Wymagany dyplom lekarski. Podania do 5 sierpnia.

Śledztwo dyscyplinarne. Z Dębicy donoszą, że tameczny wydział powiatowy w porozumieniu ze starostwem w Ropczycach zawiesił w urzędowaniu wiceburmistrza w Dębicy doktora Salomona Fischlera i wytoczył mu śledztwo dyscyplinarne. Dr. Fischler pełnił od roku funkcye burmistrza i podobno dopuścił się wielu nadużyć.

Polityczna broszura. W pogranicznych ruskich guberniach rozszerzają czynownicy rosyjscy, broszurę zatytułowaną *Gołos z zarubieżnoj Rusi* (Głos z nadgranicznej Rusi). Autorem jej ma być „Galickij Krestjanin" (galicyjski chłop) Kiryl Gołowka. Żeby zaś dać pojęcie, jakie ten Gołowka wypisuje brednie, przytaczamy wiersz końcowy z owej broszury:

„Don roskaże, gdi podziełaś
Straszna Moskwy siła
Szczo Jatwjaków, Pieczeniegow
Połowcew zgubiła,
Skaże Moskwa, jak ćmu-siłu
Francuzów pobiła,
Jak Francuza russka baba
Kocinbou biła...
Szwed Połtawu dobre znaje.
Polaki — „powstanie"
Turok skaże pro russkuju
Wojnu na Bałkanie...
Szypku, Plewnu ciłowali
Russkija armaty,
Dunaj widieł, jak kazaki
Znajut tańcowaty...
Jak to pachnie russkij poroch
Madyar dobre znaje,
Aż pobiednie, jak na sobie
„Moskala" zhadaje...
Nie pierewielis jeszcze Gurki
Naj Japonec znaje
Niezadługo Ruś pobiednu
Piesniu zaspiewaje...."

Do bursy im. Tadeusza Kościuszki w Złoczowie może być przyjętych z początkiem roku szkolnego 1904/5 dwudziestu uczniów złoczowskiego gimnazyum, religii katolickiej, bez różnicy obrządku i narodowości — część z nich za opłatą 24 K miesięcznie, a część za opłatą zniżoną. Podania przesyłać należy do 15 sierpnia na ręce Dyrekcyi gimnazyum w Złoczowie.

Dowcip rosyjski. W Petersburgu ułożono następujący dowcip:

— Dlaczego wielki książę Cyryl nie utonął podczas katastrofy okrętu „Petropawłowsk"?

— Dlatego, że wychowany był w Akwaryum.

Trzeba zaś wiedzieć, że Akwaryum w Petersburgu, to przybytek podkasanej muzy. A wielki ks. Cyryl tak samo jak jego brat wielki ks. Borys znani są w Petersburgu z tego, że w owym przybytku spędzali regularnie wszystkie wieczory i noce.

Nagły zgon. Z Poznania donoszą, że Karol hr. Mielżyński, ojciec posła, umarł nagle na apopleksę, jadąc koleją żelazną. Liczył lat 66

Kradzież. Dziś w nocy wywiercił jakiś niewiadomy sprawca dziurę w drzwiach trafiki i handlu papieru Izaaka Kupferschmida przy ulicy Ruskiej, a wyrznąwszy potem piłką duży otwór, wszedł do wnętrza trafiki i zabrał tytoń wartości 800 kor., stempli za 450 kor., znaczków pocztowych na 300 koron, nadto różnych towarów, jak scyzoryków, szczoteczek, pularesów itd. wartości blisko 800 koron.

O talary komisyi kolonizacyjnej. Niemcy Poznańscy biorą się na sposoby, żeby jak najwięcej pieniędzy wydobyć z komisyi kolonizacyjnej. Jeśli ona nie chce dać wygórowanej ceny za majątek ziemski, zrywają z nią układy, zawiązują je pozornie z pierwszym lepszym **P o l a k i e m** i donoszą o tem gazetom hakatystycznym, które trąbią natychmiast na trwogę. Przestraszona wrzaskiem komisya kolonizacyjna płaci żądaną cenę, a Niemiec się śmieje. W ostatnich czasach *Posener Tageblatt* kilka razy alarmował opinię niemiecką z tego tytułu, że komisya kolonizacyjna nie chciała dać żądanej ceny i potem dzielił się nadpłatą.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 10. w poł. + 14. Bar. 763. Idzie w górę. Pogoda i silny wiatr północno-wschodni.

Nieprzewidywany skutek.

M ł o d y l e k a r z (do służącego): Czy umieściłeś we wczorajszych dziennikach, że po powrocie z podróży, znowu przyjmuję chorych?

— Rozumie się... przecież dziś rano przyniesiono aż sześć rachunków do zapłacenia.

Widowiska i koncerty.

Teatr ludowy. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). Dziś: „Kontrolor wagonów sypialnych" B ssona. — We czwartek po raz 1-szy „Ciotka Karola," farsa w 3 a. z angielskiego B. Thomasa. — W piątek „Ciotka Karola".

O d e z w a.

Dnia 16-go b. m. w czasie, w którym prawie wszyscy włościanie zatrudnieni byli robotami polnemi, o godzinie 7-mej wieczór wybuchł z niewiadomego powodu groźny pożar w wiosce naszej, w Babulach, powiecie mieleckim, i zniszczył większą połowę wsi.

Pastwą płomieni padło 19 prawie największych gospodarstw, mieszczących w sobie przeszło 40 budynków mieszkalnych i gospodarczych, spaliła się również kasa gminna i wszelkie księgi urzędu gminnego. Z ruchomości i gotówek, jakie były, nikt nic uratować nie potrafił, gdyż niemal w pół godziny stały wszystkie zabudowania w płomieniach. Na nieszczęście były nagromadzone znaczne zapasy siana i część zboża ze zbiorów tegorocznych, oraz znaczna część drzewa na nowe budynki dla dorastających dzieci od lat kilku z ciężko zapracowanego grosza w latach lepszych nagromadzone.

Spalił się również w owych gospodarstwach wszelki drób, sprzęty domowe i gospodarcze, ubrania i pszczoły, jedno cielę, 4 sztuki trzody, wogóle wszystko, co w domu pozostało.

Szkoda przez pożar wyrządzona wynosi przeszło 70.000 koron, z której zaledwie 19.000 koron było ubezpieczonych. Rozpacz między pogorzelcami, składającymi się z ludu bardzo pracowitego, jest ciężka.

W ciężkiej tej doli, ufni, że znajdzie się jeszcze w kraju naszym dość dobrodziejów, którzy ziomkom swym z głodu zginąć nie dadzą, udajemy się z wielką prośbą o poparcie nas do dobroczynnych rodaków, by o ile kto może nas w tej tak wielkiej klęsce ratować zechciał, za co już z góry wspierającym nas dobrodziejom szczere staropolskie „Bóg zapłać" składamy, życząc, by nigdy podobnym ciosem dotknięci nie zostali.

Tutaj dodać nam wypada, że uratowanie reszty niniejszej połowy wioski tylko energicznym zabiegom c. k. żandarmeryi z Padwi i straży pożarnej z Józefowa, która pierwsza na miejscu pożaru się zjawiła, dalej strażom pożarnym z Tuszowa, Padwi, Rożniat i Jaślan, które mimo braku wody z wysiłkiem sił swoich, wobec ogromnego gorąca, do rana, a nawet do drugiego dnia do wieczora pracowały, zawdzięczamy i w tej drodze najszczerszą wdzięcznością przejęte podziękowanie im składamy.

Wszelkie składki prosimy nadsyłać pod adresem Mateusza Barszcza, wójta z Babul, poczta Padew.

Mateusz Barszcz, wójt. *Michał Babula*, radny. *Jędrzej Barszcz*, radny. *Jakób Paprotek*, radny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 18 lipca.

Z wyjątkiem akcyi przemysłu żelaznego, które kontynuowały swój silny ruch zwyżkowy, zresztą wszystkie inne papiery na tutejszej giełdzie skłaniały się dziś do tendencyi niepomyślnej i wogóle na giełdzie panowała dość wielka depresya. Ustawiczna posucha wywołała poważne obawy co do stanu buraków cukrowych, a prócz tego przykre wrażenie uczyniły wiadomości o słabej tendencyi giełd w Londynie i Berlinie.

Dziennik neapolitański *Mattino* doniósł — jak się zdaje trochę przedwcześnie — że pełnomocnicy rządów austryackiego i włoskiego już doszli do porozumienia co do kwestyi importu wina włoskiego do Austryi. Mianowicie miano dla wyższych względów politycznych przyznać małe bardzo cło dla 100.000 hl. białego wina apulskiego. Zdaje się jednak, że do formalnej zgody w tym punkcie jeszcze nie przyszło. Komisya włoska domaga się jako kompensaty za zniesienie t. zw. „klauzuli winnej" innych korzyści dla rozmaitych produktów włoskich, komisya austryacka nie jest zasadniczo temu przeciwna, ale oczywiście stać musi na straży interesów rolnictwa austryackiego.

Z Brukseli donoszą, że tamtejszy związek fabrykantów luster poczynił wszystkim fabrykom luster na kontynencie propozycyę do utworzenia międzynarodowego syndykatu, który miałby się cztery razy do roku zbierać w Brukseli i postanawiać, czy w przyszłym okresie fabrykacya zwierciadeł nie ma być zmniejszona. Także ceny luster syndykat ów miałby regulować. W razie niedotrzymania warunków członek syndykatu miałby zapłacić pierwszym razem 50.000 franków, drugim razem 100.000 franków kary.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 19go lipca 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya niezmieniona.

Pszenica biała 9.70—10.00, czerwona i żółta 9.50—9.80, żyto kraj. 7.00—7.30, węg. 7.65—7.85, Jęczmień na krupy 6.50—7.00, na paszę 6.15 do 6.50, owies 7.00—7.40, tatarka 8.00—9.00, kukurudza nowa 6·90—7.15, cinquantin nowa 7.10 do 7.30, Groch Wiktorya 11.50—12.50, zwykły 9.00—10.50, past. 8·25—9.00. Fasola cukr 12.50 do 13.00, długa 10.00—11.00. Fasola krótka 9.00—10.00. perłowa 11.00—11.50. Bobik 0·00—0.00. Wyka 6.00—6.50, Siemię konopne 9.00—9.50. Mak niebieski 26.— do 28.—, szary 24.00—26.—, Koniczyna nasienna czerw. 00.— do 00.—, Otręby pszenne 5.50—5.60, otręby żytne 5.60—5.70. Mąka czerwona 6.20—6.40. Ofagi 4.80 do 5·10. Słoma żytnia długa 2.60 do 2.80. Siano zwyczajne stare 3.80—4.00. Koniczyna pastewna 4.00 do 4.60. Siano nowe 0.00—0.00. Soczewica 14.00—17.00. Proso zwykłe 5·75—6·25. Ceny notowane za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Rzeszów 20 lipca. Minister rolnictwa Giovanelli przybył tu o godz. 12 w południe. Powitali go na dworcu kolejowym starosta Morsztyn, pp. Adam i Stanisław Jędrzejowicze, zastępca marszałka Pilat, prezes Dąbski, posłowie Szajer i Bomba. Minister zwiedził krajową szkołę mleczarską, oprowadzany przez dyr. Rylskiego. Następnie udał się do Staromieścia na obiad do p. Ad. Jędrzejowicza. O godz. 5·30 popoł. pojechał br. Giovanelli do Przeworska.

Przeworsk 20 lipca. Wczoraj o godzinie 6 minut 5 wieczorem przybył tu minister rolnictwa br. Giovanelli. Na dworcu oczekiwali jego przybycia ks. Andrzej Lubomirski, dr. Wł. Kozłowski, ks. Witold Czartoryski, Jerzy Turnau, dyrektor Akademii rolniczej w Dublanach Frommel, poseł x. Komorowski, dr. Battaglia, dyrektor cukrowni Gosiewski i kierownik starostwa Lange. Minister zwiedził cukrownię i magazyny. Wyjaśnień udzielał ks. Lubomirski. Następnie był minister na wieczerzy u ks. Lubomirskiego.

Petersburg 20 lipca. „Zbiór ustaw" zamieszcza następującą zmianę przepisów, dotyczących żydów: W guberniach zachodnich i w Bessarabii żydzi podlegają w obszarze 50 wiorst od granicy wszystkim ustawom o pobycie żydów w stronach osiedlenia. Postanowienia, zakazujące osiedlania się żydom w miastach i miasteczkach po za obrębem 50 wiorst od granicy i przesiedlania się z wsi do wsi, odnosić się mają tylko do tych żydów, którzy po 20 lipca do wiosek wyżej wymienionych rejonów przybędą. (Telegram ten jest zupełnie niezrozumiały. Zamieszczamy go więc jedynie dlatego, żeby zamarkować, iż Rosya potrzebując zaciągać pożyczki nowe, robi jakieś ustępstwa żydom; ale jakie, oznaczyć jeszcze nie możemy, dopiero będziemy wiedzieli, gdy rosyjskie dzienniki przyniosą nam tekst nowego ukazu carskiego. *Przyp. Red.*).

Suez 20 lipca. Parowiec „Malacca" należący do Towarzystwa „Peninsular and Orient Line" przybył tu wczoraj pod rosyjską flagą z rosyjską załogą na pokładzie, prowadzony przez rosyjskich oficerów.

Pekin 20 lipca. Tutejsza francuska ambasada zaprzecza jakoby Francya zamierzała wysadzić wojsko na ląd w prowincyi Kwangsi celem stłumienia powstania, albowiem powstanie w tej prowincyi ogranicza się tylko do północnej jej części, zdala od obszaru francuskiego.

Petersburg 20 lipca. Rosyjska Agencya telegraficzna zaprzecza rozpowszechnionym za granicą pogłoskom o zaburzeniach w Kaliszu i jakoby rosyjscy żołnierze dopuszczali się przy tej sposobności gwałtów. Prawdziwy stan rzeczy jest taki: Między 5 a 18 czerwca niektórzy więźniowie poczęli wyłamywać okna i drzwi w budynku więziennym. Zarząd więzienny, obawiając się większych rozruchów, zwrócił się do gubernatora, który w towarzystwie szwadronu konnicy przybył na miejsce zaburzeń. Zaburzenia ustały i nie było potrzeba uciekać się do ostrzejszych środków. Do starcia z wojskiem — o czem pisały zagraniczne gazety—nie przyszło.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 20 lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie cesarskie, zmieniające po części rozporządzenie cesarskie z dnia 19 lipca 1900 r. w sprawie uregulowania i indywidualnego rozdziału kontyngentu alkoholu. Zmiany te dotyczą kontyngentu gorzelń przemysłowych i rolniczych, które powstały po r. 1900, a obowiązują na okres od r. 1904 do włącznie 1907/8. Dla nowo powstałych gorzelń rolniczych udział w kontyngencie został ustanowiony na 604.469 hektolitrów alkoholu. Dotychczasowy kontyngent gorzelń przemysłowych został zniżony o 16.465 hl.

Cluses 20 lipca. Stwierdzono, że rzeczywiście synowie właściciela fabryki zegarków Crettieux strzelali z rewolwerów do tłumu. Cztery osoby zginęły, a 15 jest ciężko rannych. Młodych pp. Crettieux uwięziono. Zawezwano kilka kompanij piechoty i szwadron dragonów.

Kraków 20 lipca. Osobna komisya, delegowana przez Radę miejską, oddawała dziś zbiory i depozyta muzeum techniczno-przemysłowego w ręce d-ra Kopery, mianowanego przez prezydyum miasta prowizorycznym kierownikiem muzeum, w miejsce śp. zmarłego nagle dyrektora Jana Wdowiszewskiego. Komisya znalazła wszystkie zbiory w jak największym porządku, stwierdziła jednak, że teraźniejszy lokal jest za szczupły na należyte wystawienie zbiorów. Podniesiono więc sprawę wybudowania dla muzeum techniczno-przemysłowego osobnego gmachu obok Akademii handlowej.

Berlin 20 lipca. W sobotę przeprowadzono rewizyę w nowo założonej księgarni polskiej Kazimierza Kerbera w Berlinie. Policyanci przeglądali książki, a szczególną uwagę zwracali na śpiewniki. Wczoraj rewizya odbyła się ponownie. Z księgarni zabrano kilkanaście książek.

Salzburg 20 lipca. Nad miejscowościami Rossberg i Schwanenberg nastąpiło oberwanie się chmury, które wyrządziło znaczne szkody.

Kraków 20 lipca. Tutejsza partya socyalno-demokratyczna zwołuje na poniedziałek 25 b. m. zgromadzenie ludowe z powodu strejku w Borysławiu.

Kraków 20 lipca. Pomimo zaprzeczenia Rosyjskiej Ajencyi telegraficznej *Naprzód* podtrzymuje w całości swe doniesienie o znęcaniu się żołnierzy nad więźniami politycznymi w Kaliszu. *Naprzód* dodaje, iż faktem jest, że żołnierze dopuszczali się na więźniach dzikich gwałtów, bili ich i łamali im żebra, ręce i nogi.

Bytom 20 lipca. Przed Izbą karną tutejszą toczyła się rozprawa o podburzanie do gwałtów przeciw x. proboszczowi Muszalikowi z Lipin i robotnikowi Kadorze. Obaj wygłosili podczas ruchu wyborczego mowy, w których prokuratorya dopatrzyła się treści podburzającej, a sąd każdego z nich skazał na 20 marek kary. Wyrok ten zniósł sąd Rzeszy i polecił przeprowadzić ponowną rozprawę. Obecnie Izba karna bytomska x. Muszalika uwolniła, Kadorę zaś skazała na 20 marek grzywny.

Wojna.

Czifu 20 lipca. Wczoraj popołudniu przybyła tu dżonka z 8 Rosyanami i 15 Chińczykami, którzy 14 b. m. opuścili Port Artura. Rosyanie odmówili wszelkich wyjaśnień. Natomiast Chińczycy opowiadają, że 11-go lub 12-go b. m. Japończycy w sile 40.000 ludzi zaatakowali i zajęli kilka fortów, poczem czekali na posiłki. Zanim te nadeszły, Rosyanie odparli ich i spowodowawszy wybuch wszystkich min, całą armię japońską zniszczyli.

Tokio 20 lipca. Walki w ubiegłą niedzielę koło wąwozu Motien, nie przedstawiają się jako wypadki większego znaczenia. Były to tylko małe, jakkolwiek bardzo zacięte walki z japońskiemi strażami przednimi na wielu punktach. Japończycy zaatakowani przez Rosyan stawiali zacięty opór, a otrzymawszy posiłki, sami ruszyli do ataku. Rosyanie, cofnąwszy się, musieli wytrzymać japoński pościg na całej linii. Rosyanie usiłowali w jednem miejscu obejść lewe skrzydło japońskie, lecz nie powiodło im się. Jenerał Kuroki podaje, że po stronie rosyjskiej brały udział w walce dwie dywizye. Straty po obu stronach nieznaczne.

Londyn 20 lipca. Do Biura Reutera donoszą z Dasziczao pod datą 18-go b. m.: Położenie niezmienione. Rosyjskie straże przednie stoją w odległości 15 do 20 wiorst od Dasziczao. Wczoraj stoczono małą utarczkę, zresztą Japończycy zachowują się spokojnie. Rosyjskie oddziały wywiadowcze donoszą, że Japończycy cofnęli się na południe.

Londyn 20 lipca. Do Biura Reutera donoszą z Tokio: Rosyjskie krążowniki „Rossya", „Ruryk" i „Gromoboj" przepłynęły przez cieśninę morską Tsugaru na ocean Spokojny i dopędziły na wschód od cieśniny parowiec japoński. Nie wiadomo, jaki los spotkał go.

Petersburg 20 lipca. Rosyjska Ajencya telegraficzna donosi z Laojanu, iż w walkach koło Tafuan w dniach 16 i 17 b. m. brał udział także w. ks. Borys.

Petersburg 20 lipca. *Praw Wiestnik* donosi, że car wczoraj podczas przeglądu pułku wyborskiego przemówił do oficerów i wyraził nadzieję, że pułk i na Dalekim Wschodzie, jak zawsze dotąd, zyska uznanie monarchy i podniesie sławę swego imienia. Żołnierzom zaś życzył car, aby po zwycięskiej walce, powrócili zdrowi do domu.

Londyn 20 lipca. Do *Timesa* donoszą z Tokio pod datą wczorajszą, że rzekomo trzy japońskie torpedowce zamknęły rzekę Liao, na której znajduje się jedna kanonierka rosyjska i jeden antitorpedowiec.

Według dalszych wiadomości *Timesa*, Rosyanie budują drogi w północno-zachodniej Korei i zbudowali most na rzece Tumen. Zresztą czynią przygotowania, które wskazują, że oczekują tam przybycia większych oddziałów.

Londyn 20 lipca. Do *Daily Chronicle* donoszą z Inkau, że generał Oku oczekuje posiłków, które wysiadają na ląd pod ochroną japońskich krążowników.

Na północ od Portu Artura trwa w dalszym ciągu wysadzanie wojsk na ląd. Oczekują ważnych wydarzeń w tym tygodniu. Wartość rubli spadła.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali 20 lipca. Ks. J. Puzynina z Gwoździca. K. Cieński z Uwiśla. W. Pawlikowski z Bereżnicy. J. Mac-Garvey z Londynu. Z. Skawińska z Królestwa. A. Weissbach ze Skolego. K. Goebel z Warszawy. O. Grüner z Wygody. Hr. J. Tyszkiewicz z Kolbuszowy. A. Misiągiewicz z Sanoka. A. Seidler z Tyśmienicy. X. L. Nowicki z Zabłotowa. X. J. Korduba z Brzeżan. F. Raus z Budapesztu. H. Plaauw z Paryża. O. Kaczanowska z Kijowa. A. Singer z Wiednia. S. Bogusz z Podola. K. Goeleb z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 20 lipca. M. hr. Borkowski z Mielnicy. Jenerał Nachodsky ze Stanisławowa. J. Binder i R. Fleischmann z Wiednia. R. Rudrof z Probużny. B. Śmiałowski z Stojaniec. R. Ujejski z Pawłowa. A. Wołkowicki z Lachowic. X. A. Wojnarowicz z Bunajowa. A. Promińska z Sanoka. G. Orzakiewicz z Łańcuta. Prof. P. Mooss z Kołomyi. Dr. J. Malczewski z Tarnowa. J. Teodorowicz z Olejowa. J. Chamiec z Wołynia.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 20 lipca. F. Jabłoński z Rzeszowa. A. Neumann z Warszawy. M. Weiner, L. Bauer, K. Heller i G. Dobal z Wiednia. L. Zych i K. Eliasz z Drohobycza. K. Nowakiewicz z Krakowa. S. Wyczółkowscy z Kopeczyniec. J. Papara z Podlisek. K. Brzeziński z Zaleszczyk. K. Frilling z Nizniowa. A. Głąbińska z Sambora. J. Dworski z Tarnobrzega. J. Fürstenau z Berna. J. Huber z Pragi. C. Waligórski z Rożniatowa. O. Dobrzański z Sanoka. M. Dudzińska z Klicka. E. Tomaszewski z Sambora. A. Korytko z Bahatkowiec.

Wiedeń 20 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 22·05 (stale). — Spirytus 46·60—46·80 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 20 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 20 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·87. — Mąka („Fleur de Paris") 28·55.

Budapeszt 20 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 9·29—9·30; żyto na październik 7·17—7·18; owies na październik 6·70—6·71; kukurudza na lipiec 0·00—0·00, na sierpień 5·94—6·00, na maj 1905 6·26—6·27. Rzepak na sierpień 10·45—10·55. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: spokojne. Pogoda: oziębiło się.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 20 lipca.

Marki 117.38, renta majowa 99.40, węgierska renta koronowa 97·10, akcye: austr. zakł. kredyt. 636.50, węg. zakł. kred. 748·00, anglobanku 279.00, unionbanku 516.50, bankvereinu 516·50, länderbanku 425·00, kolei państw. 633,50, lombardy 80·75, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 483·50, tytoniowe 000.00, alpiny 427.50, Rima Muranyi 492.50, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 126·75, ruble 253·00. Usposobienie: słabe.

Lwów 20 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101·50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98·80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.60 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·40 do 100·10.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.46, 5.03
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*. 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.65, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 3.30
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.55 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.19, 7.07, 11.20, 1.20, 2.50, 4.05. 4.40, 7·29*, 8·47* (każdej niedzieli).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15|5 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8·04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca. 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

3)

G. Le Faure.

SZTANDAR

NOWELA.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Klaudyna szybko skończyła z rozbieraniem pacyenta i po wsunięciu go do łóżka odpięła górną część koszuli, aby zobaczyć ranę. Na wysokości lewego ramienia, na skórze delikatnej i białej, jak jedwab, rozłożyła się czerwona plama, zaledwie trochę szersza od ręki, a w środku mały czarny otwór, zamknięty przez skrzep krwi i zdradzający drogę wejścia kuli.

— Biedny chłopiec! — wyszeptała rozczulona.

Zagrzała trochę wody, delikatnie obmyła ranę, poczem zrobiła bardzo prymitywny bandaż z kawałków grubego płótna, wyciętych z jej własnej koszuli.

Operacya ta zaraz odbiła się na stanie rannego. Zdawało się, że mu ulżyło: oddech stał się bardziej równy i spokojny, ręce, poruszające się nerwowo, spoczęły nieruchomie na kołdrze i twarz, którą kurczyły bole, uspokoiła się zupełnie.

Wtedy Klaudyna przysunęła do łóżka stary, kulawy fotel, w którym usiadła, postanawiając spędzić noc na czuwaniu przy łożu rannego. Ale zwyciężona przez zmęczenie głowa jej przechyliła się na oparcie siedzenia — i zasnęła...

Już promienie słoneczne przenikały przez szpary w ścianach i okiennicach, kiedy młoda dziewczyna obudziła się, słysząc wymówione swoje imię...

Zawstydzona, że pozwoliła zaskoczyć się przez sen, a zarazem zdumiona, zwróciła się do łóżka: wyprostowany nieco i oparty na łokciu, patrzył na nią ranny.

— Panno Klaudyno — rzekł głosem słodkim, którego srebrzysty dźwięk przypominał głosik dziecinny — panno Klaudyno, wołają panienkę...

W tej chwili właśnie rozległ się w klatce schodowej ochrypnięty głos starego Louiset.

— Klaudyno!... Klaudyno!... — wołał fermer; — czy ty zejdziesz raz nareszcie... Czekaj, próżniaku!... Czy mam sam iść po ciebie?...

Dom cały zadrżał od strasznego przekleństwa.

Żywo dziewczyna stanęła na nogach, pobiegła do drzwi, otworzyła je i krzyknęła:

— Zaraz... zaraz idę!

Potem zamknęła drzwi i wracając do łóżka:

— Jakże tam? — zapytała, spoglądając z niepokojem na twarz rannego.

Ten, nic nie odpowiadając, wziął rękę Klaudyny i, zanim mogła temu przeszkodzić, pocałował ją.

— Dobra jesteś! — szepnął.

Zarumieniła się, zawstydzona może tą pieszczotą, która wydała jej się nieproporcyonalną do oddanej przysługi. Była raczej zmięszana wrażeniem pocałunku delikatnych ust dziecka na zgrubiałej i spalonej skórze robotnicy.

— Jesteś dobra... powtórzył. — Bez ciebie... byłby wpadł w ich ręce.

Zrozumiała, że mówił o sztandarze, którego kawałek wyglądał przez rozpiętą koszulę i ściskając pięście, mruczała przez zęby:

— Ach, ci zbrodniarze!

Ogień błysnął w dużych jasnych oczach chłopca, który powtórzył głuchym głosem:

— Ach, tak, zbrodniarze! Gdybyś ich była widziała wczoraj, kiedy otoczyli nasz batalion, byłabyś powiedziała, że to wilki. Rzucali się na nas!... Ach, była to straszna przeprawa. Ja widziałem takie rzeczy po raz pierwszy. No, i nic mnie to nie wzrusza... z wyjątkiem wszakże, kiedy bagnet mój wszedł w gardło jednego z tych ludzi; wtedy byłem bardzo przejęty. Pomyśl sobie, że miesiąc temu nie mogłem patrzeć, jak zabijali królika. Ach, ile sobie wsadzono uderzeń widelca — jak mówił sierżant mojej sekcyi...

Klaudyna uśmiechnęła się. To wyrażenie starego wojaka było tak śmieszne w ustach tego uczniaka.

— Klaudyno! Klaudyno! — wrzeszczał stary Louiset. — Idę na górę.

Dziewczyna wzruszyła niecierpliwie ramionami.

— A sztandar?

— Sztandar — odparł — doprawdy nie przypominam sobie, jak to było z początku. Pamiętam tylko tyle, że cofając się po strasznej walce, schroniłem się z kilku kolegami z batalionu do stodoły, w której już było około dwudziestu żołnierzy. W ciągu pół godziny najmniej trzymaliśmy się, padając jedni po drugich... Potem przyszła chwila, że nie mieliśmy już naboi; było nas tylko czterech... i zdecydowaliśmy się przebić przez nieprzyjaciela. Ale w tej chwili gwałtowna salwa wystrzałów wysadziła okna... Poczułem jakby uderzenie kijem w plecy i upadłem...

— Biedne dziecko! — westchnęła Klaudyna.

— Kiedy przyszedłem do siebie, była już prawie noc. Naokoło panowało grobowe milczenie; obok mnie leżeli inni, zesztywnieli, z twarzami prawie czarnemi. Cierpiałem... Było to straszne, a jednak nie płakałem, chociaż w szkołach słynąłem jako delikacik; myślałem o sposobach wydobycia się stamtąd. Potrochu wyprostowałem się jakkolwiek i miałem wyślizgnąć się z chaty, kiedy słaby głos zawołał: „kolego". Przeraziłem się wtedy... myślałem, że to duch, albo upiór...

Klaudyna uśmiechnęła się.

— Z usposobienia nigdy nie byłem bardzo mężny — ciągnął dalej — i zawsze pamiętałem bajki, które niegdyś opowiadała mi niańka. „Kolego... kolego!" — powtarzał głos, ale słabiej. Odwróciłem się, okryty zimnym potem i ujrzałem wysoką postać opartą o ścianę, która poruszyła rękami w kierunku ku mnie. Zbliżyłem się, przeskakując przez trupy, i poznałem starego sierżanta wojsk liniowych. Podczas walki stałem obok niego i widziałem, jak padł odrazu, z kulą w czaszce. Uważałem go za trupa, jak wielu innych: „Chłopcze — wyszeptał, podając mi coś w ciemności, czego w pierwszej chwili nie poznałem — oto resztki sztandaru. Zdjąłem go z drzewca, aby łatwiej schować... Skoro jeszcze jesteś na nogach... ratuj go... to sztandar 120-go pułku..." I nagle padł w tył, martwy... Wtedy począłem uciekać przez lasy do granicy, o której mówiono, że jest o dwie małe milki... Ale zbłądziłem i drżąc z zimna, przemoczony, z pustą głową i żołądkiem, wślizgnąłem się do jakiejś obory... oto moja historya.

To długie opowiadanie zmęczyło chłopca. Głowa padła na poduszkę i wyszeptał:

— Pić mi się chce...

— Klaudyno! — dał się słyszeć wściekły głos ojca Louiset. Klaudyno! Czekaj próżniaku... Idę na górę!

Ranny otworzył znowu oczy i zwrócił na dziewczynę wzrok niespokojny.

— Nie bój się niczego — odparła. — Ojciec ma podagrę i boi się schodów. Swoją drogą muszę zejść. Mógłby mi przysłać którego z tych spiczastych kasków.

Płomień błysnął w źrenicach chłopca, którego ręka ścisnęła się na trójkolorowym łachmanie, leżącym zawsze na tem samem miejscu na jego piersiach.

— Prawda! — wyjąkał. — Gdyby weszli tu na górę...

I wskazując na bagnet, leżący na stołku na jego ubraniu:

— To — rzekł — daj mi to. Przynajmniej będę mógł go bronić.

Klaudyna stłumiła uśmiech, słysząc to dziecko, trawione gorączką, osłabione utratą krwi, mówiące o obronie. Ale stosując się do kaprysu chorego, wręczyła mu broń, której żądał.

Pochwycił ją i schował pod kołdrę.

— Teraz — rzekła, kierując się ku drzwiom — śpij. Jak tylko będę wolna, wrócę na górę.

Wyszła i kiedy klucz zgrzytnął w zamku, mały strzelec usłyszał jej kroki na schodach, poczem zdało mu się, że słyszał hałas kłótni, która wybuchła na dole i klaśnięcie policzka.

To pewnie stary Louiset wywarł swoją wściekłość na twarzy Klaudyny.

W godzinę potem weszła do pokoju, cała zdyszana szybkim biegiem po schodach i uśmiechnięta wyjęła z pod fartucha garnek jeszcze ciepłego mleka.

— To cię zarazem napoi i nakarmi — rzekła.

I nachylona nad łóżkiem, z czułym i macierzyńskim wyrazem w oczach spoglądała, jak chłopiec pił chciwie pożywny płyn, który zostawiał mu białą pianę około ust.

Kiedy już wypił, obmyła mu ramię jak poprzedniego dnia, zrobiła mu opatrunek z białych gałganków i powiedziała:

— Teraz trzeba spać.

Wielka łza stoczyła się po policzku chłopca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.